



W poprzednim numerze „Głosu” pisaliśmy o twórcach nowego węża przesyłowego w Aglomerowni. Dzisiaj prezentujemy wykonawców tego ważnego dla huty rozwiązania technicznego. Na zdjęciu: Jerzy Kula, Bogdan Ksieniewicz, Jan Lach, Stanisław Zygmunt, Henryk Nowak, Henryk Gładki, Wiesław Arendarski, Sylwester Karbowski, Aleksander Zagól, Stanisław Chwał, Lucjan Krok, Zdzisław Warelis, Edward Stanczykiewicz, Jan Wilk, Stanisław Wilk.

Fot. S. Gawliński

Z posiedzenia ZRK

Na warsztacie „trzynastka”

Funkcjonowanie regulaminu zakładowego funduszu nagród wzięło ostatnio na warsztat prezydium Związkowej Rady Kombinat, którego obradom przewodniczył Józef Zdradzisz. Przypomnijmy krótko: od 1973 roku zmieniły się zasady tworzenia i podziału tzw. trzynastki. Przeszto fundusz ten naliczać od efektów gospodarczo-ekonomicznych, a za podstawę przyjęto fundusz płac i ustalony od niego wskaźnik. Zmianie zasad towarzyszyły zmiany w przepisach państwowych i w zakładowych regulaminach.

Już dwukrotnie w hucie otrzymywaliśmy „trzynastkę” według nowych zasad. Pora była więc stosowna do oceny.

Za rok 1974 wypłacono naszej załodze 102 miliony złotych tytułem nagród. Za rok następny — 117 mln zł, ale mimo to nagrody w niektórych przypadkach utrzymały się na poprzednim poziomie. Wpłynął na to m. in. fakt, że w 1975 roku więcej członków załogi nabyło uprawnienia do nagrody ze względu na staż pracy.

Najlepszą ocenę regulaminu stanowią... reklamacje. Wiadomo, fundusz nagród rozdzielany jest pomiędzy tych, którzy nienagannie pracują. Za rok 1975 pozbawiono tej nagrody 1350 hutników. Przyczyna? Naruszenie regulaminu pracy, przepisów bhp i przeciwpożarowych, zagarnięcie mienia, narażenie huty na straty, nietrzeźwość w miejscu pracy. Nato miał 2814 pracowników nie otrzymało nagrody ze względu na niepełny, wymagany przepisami staż pracy.

Z tych ponad 4 tysięcy osób tylko 25 wniósł reklamację, co z pewnością dobrze świadczy o precyzji postanowień regulaminu.

Salomonowo, bo niemal dokładnie w połowie, uznano roszczenia żałujących się, pozytywnie załatwiając trzynastkę. Ciekawa jest także analiza struktury skarg. Najwięcej, bo siedemnastu, dotyczyło zaliczenia ciągłości pracy. Nic dziwnego, skoro ustawa nie formuluje dokładnie czy chodzi o staż pracy w ogóle czy w danym przedsiębiorstwie. Mówią

(Dokończenie na str. 2)

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 25 (1017)

25. VI.—1. VII. 1976 r.

Cena 50 gr

Z PLENARNYCH POSIEDZEŃ

KOMITETU FABRYCZNEGO PZPR

Z udziałem kolektywu kierowniczego kombinatu, pod przewodnictwem sekretarza KFTow. Zygmunta Surowca, członkowie plenum dokonali oceny działalności szkoleniowej organizacji partyjnej i organizacji społecznych HiL oraz przyjęli program działalności na rok 1976/77. Program na rok 1976 przewidywał, iż organizacje partyjne położą szczególny nacisk na merytoryczną treść szkolenia i nadadzą odpowiednio wysoką rangę zagadnieniom związanym ze szkoleniem partyjnym — jako podstawową formą wewnątrzpartyjnej pracy ideowo-wychowawczej. Program zakładał również powiązanie

tematyki szkoleniowej z aktualnymi potrzebami partii oraz bazowanie na kierunkach określonych przez kierownictwo partii i zainteresowaniach zgłaszanych przez uczestników szkolenia.

Zabierający głos w dyskusji towarzysze: Nita, Bachan, Job, Jędrzychowski, Zdradzisz, Winiarski — potwierdzili pełną realizację założeń programu szkolenia, postulując równocześnie:

— zorganizowanie specjalistycznych lektoratów dla czołowego aktywu partyjno-gospodarczego kombinatu,

(Dokończenie na str. 2)

KOMITETU DZIELNICOWEGO PZPR

„O dalszy postęp i rozwój rolnictwa” — pod takim hasłem odbyło się przedwczorajsze wspólne posiedzenie plenarne Komitetu Dzielnicowego PZPR i Dzielnicowego Komitetu ZSL. W posiedzeniu, któremu przewodniczył Antoni Mroczka — udział wzięli: kierownik Wydz. Rolnego KK PZPR — Karol Filek, dyrektor Wydz. Rolnictwa i Skupu Urzędu Miasta Krakowa — Ludwik Szlufik, sekretarz KK ZSL — Tadeusz Gruszka i naczelnik dzielnicy — Edward Strzeboński.

Nie wszyscy nowohucianie wiedzą, że urbanizacja powierzchni użytków rolnych w ciągu 26 lat istnienia Nowej Huty uległa sy-

stematycznemu zmniejszeniu na korzyść budownictwa ogólnomiejskiego. Do chwili obecnej nowohucy rolnicy oddali na rzecz budownictwa państwowego około 4 tysięcy hektarów gruntów rolnych. Na terenie naszej dzielnicy istnieje 21 osiedli wiejskich, w których zamieszkuje blisko 20 tys. ludzi, z czego czynnie pracujących w rolnictwie ok. 4 tysiące. Powierzchnia gruntów zagospodarowanych rolniczo wynosi około 5 tysięcy hektarów, co stanowi 45 procent ogólnego obszaru Nowej Huty.

Na tym obszarze zbiera się zboże, ziemniaki

(Dokończenie na str. 2)



Wkrótce i my wyjedziemy na kolonie...

Trudna sytuacja SM „HUTNIK”

Podczas niedawnego zebrania Przedstawicieli Członków SM „Hutnik”, które odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Dzielnicowego podsumowano działalność Spółdzielni w roku 1975 i omówiono kierunki działalności Spółdzielni na rok 1976.

Jedną z najważniejszych spraw poruszanych na zebraniu był problem mieszkaniowy. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Hutnik” z roku na rok otrzymuje, w oparciu o decyzję Wojewódzkiej

Spółdzielni Mieszkaniowej w Krakowie, coraz mniejszą ilość mieszkań z puli budownictwa powszechnego i na tym odcinku sytuacja staje się katastrofalna. Powoduje to także trudną sytuację w zakresie zamian mieszkań, gdzie okres wyczekiwania również poważnie się wydłużał. SM „Hutnik” — Wojewódzkiej

Spółdzielni Mieszkaniowej w Krakowie.

W czasie zebrania odbyły się również uzupełniające wybory do Rady Spółdzielni. Nowy skład Rady na swym pierwszym posiedzeniu dokonał wyboru Prezydium Rady. Przewodniczącym został Lechosław Szymonowicz, zastępcą Krzysztof Wędrychowski, zaś sekretarzem Andrzej Bauer.

opinie

Dźwięki pól, walców, a także nowoczesnych tańców, dolatywały mnie przez całą noc, choć wesele odbywało się aż w czwartym bloku. Kłamię na czym świat stoi, bo niby dlaczego miałem wysłuchiwać krzyków wesołej gromadki obchodzącej rodzinną fetę.

Czy jednak powinienem kwestionować prawo młodych ludzi do, przeżycia raz w życiu, urządzonej imprezy? Czy jednak powinno się takie imprezy urządzać w blokach, gdzie wokół mieszkają tysiące ludzi, mających także prawo do wypoczynku?

Gdzie wobec tego mają zabawić się mieszkańcy Nowej Huty przy okazji swojej życiowej imprezy? Ongiś na wsiach bawiono się po kilka dni z rzędu i działo się to nawet wtedy, gdy bieda zaglądała drzwiami i oknami do chłopkiego domu. Wesele to była rzecz święta, wycieczki, który należało uszanować. Czy w naszych warunkach mamy zrezygnować z hucznych weselnych imprez? Na pewno nie. Tylko, że gdzie urządzać wesele, w którym brałoby udział kilkudziesięć osób, gdzie wyszukać miejsce, z którego dźwięki muzyki i

śpiewu nie maciłyby spokojnego wypoczynku innych ludzi. Nowa Huta, poza kilkoma lokalami gastronomicznymi, właściwie niczym więcej nie dysponuje. Ci, których stać na to, wynajmują te lokale, ale takich jest niewiele. Zbyt to drogi interes. Nie praktykuje się także urządzania imprez

Gdzie urządzać huczne wesele?

weselnych w zakładowych świetlicach. Wiadomo, że po takiej imprezie zbyt długo trzeba by przywracać lokal do poprzedniego wyglądu. Pozostaje więc prywatne mieszkanie.

Na Śląsku wesele urządza się w działkowych altanach. Choć skromne, ale przypominają one wiejskie chaty. Jeśli jeszcze pogoda dopisuje, goście weselni mogą się bawić nawet na trawie. W wielu krajach wesela lub inne uroczystości rodzinne urządza się w tzw. domach ludowych. Wynajmuje się takie pomieszczenia na jedną czy dwie doby za bardzo niską opłatą i problem jest rozwiązany. Wydaje mi się, że i w Nowej Hucie, która jest najmłodszą dziel-

nicą Krakowa jeśli chodzi o jej społeczność, należy ten problem rozwiązać. Leży to i w możliwościach i kompetencji Rady Narodowej i możliwościach zakładów pracy. O rozwiązanie tego problemu winni pokusić się także i działacze z organizacji młodzieżowych.

Zbudowanie kilku pawilonów i to parterowych, nie nastroczą zbyt wielkich trudności. Wiele pracy przy budowie można by wykonać w czynnej społeczność. Takie pawilony szybko by się amortyzowały i zarobiły na swoje utrzymanie. Można byłoby je usytuować także w okolicach działek pracowniczych czy innych odosobnionych miejscach, których w Nowej Hucie nie brakuje.

Pawilony, utrzymane w odpowiednim stanie, zastąpiłyby prawdziwe domy, w których organizować można by było także większe rodzinne spotkania. Jest tylko jedno ale. Kto pierwszy podejmie taką inicjatywę? Te sprawy bowiem w dalszym ciągu traktowane są z przymrużeniem oka jako mało ważne. Czy rzeczywiście? Inni dysponują takimi pawilonami, mają u siebie rzymskie łazienki, do których w wolnych chwilach chodzą robotnicy, tylko u nas traktujemy tak potrzebne obiekty jako przejaw kapitalistycznego ustroju.

Trzeba umieć nie tylko dobrze pracować ale i bawić się i wypoczywać!

ZASTĘPCA

Z PLENARNYCH POSIEDZEŃ

KOMITETU FABRYCZNEGO PZPR

(Dokończenie ze str. 1)

— organizowanie doraźnych roboczych spotkań z przedstawicielami kierowniczych organów władzy naszego regionu,
— dobieranie tematyki pod kątem wdrażania aktywności do ekonomicznego myślenia.

Otwierając obrady plenum, sekretarz KF tow. J. Węgiel powiedział m. innymi „...problemem o podstawowym znaczeniu jest efektywność szkolenia, wyrażająca się w podwyższeniu świadomości ideowo-politycznej uczestników szkolenia, a to z kolei zależy od umiejętności przekazywania jej treści przez wykładowców oraz stopnia przyswajania przez uczestników szkolenia”.

O wynikach szkolenia przesądza w dużej mierze praca wykładowcy, siła jego argu-

mentacji oraz zaangażowanie w prowadzeniu zajęć.

Plenum oceniło wysoko postawę naszej kadry wykładowców, udzielając pochwały z wpisaniem do akt **A. Lisowskiemu** — lektorowi KK PZPR w Krakowie oraz 28 towarzyszyom z naszej hutniczej organizacji.

Trzeba tu powiedzieć, że dysponujemy w kombinacie ogromną armią wykładowców, jakiej nie ma żadna inna organizacja w kraju. Ludzie ci, ich osobisty przykład, postawa na co dzień — to przykłady do naśladowania, a to zobowiązanie. Jest to tym istotniejsze, że przed członkami partii stawia się coraz wyższe wymagania w związku z coraz trudniejszymi nowymi zadaniami, jakie stawia partia przed całym społeczeństwem.



Fot. St. Gawliński

Zasadnicza Szkoła Budowlana im. Demakowa — działająca w ramach Zjednoczenia BP „BUDOSTAL” — cieszy się już zasłużonym uznaniem. Kształcąca ona fachowców potrzebnych budownictwu aż w 12 zawodach. Mijały już czasy, w których budownictwo znać było: umieć położyć cegłę i zaprawę, wykopać łopatą fundamenty. Szybki postęp techniczny, coraz trudniejsze i bardziej skomplikowane technologie, potężna mecha-

nizacja — wymagają wysokich kwalifikacji w tym zawodzie.

Szkoła kształci budowlanych przede wszystkim z myślą o potrzebach przedsiębiorstwa „Budostalu”, a są to potrzeby duże. Huta „Katołowa”, Huta im. Nowotki, Huta im. Lenina — na których pracują załogi „Budostalu” — wymagają coraz więcej ludzi, fachowców. Dlatego też rozrasta się szkoła. W tym roku uczyło się w niej 854 uczniów, prowadzonych przez 50-osobowe grono nauczycielskie i 50 instruktorów praktycznej nauki zawodu. Obecnie trwa nabór uczniów do klas pierwszych. Zgłosiło się już 410 młodych ludzi, z których utworzonych zostanie 11 klas, lecz w dalszym ciągu czekają miejsca na chętnych do nauki w zawodzie cieśli, betoniarza-zbrojarza, monterów konstrukcji stalowych i murarzy. A w nowym roku szkolnym — po wakacjach — powołane zostaną do życia

Pasowanie na budowlanych

dwie nowe kierunki na średnim studium zawodowym: ogólnomechaniczny i ogólnobudowlany, w których nauka trwać będzie 3 lata. Uczniowie tego studium uzyskają wykształcenie średnie zawodowe. Warto jeszcze powiedzieć parę słów na temat Wczorajszego Technikum Budowlanego, które w tym roku ukończyło 85 uczniów.

Okazję do pokazania działalności ZSB dała uroczystość zakończenia roku szkolnego i pasowania na budowlanych,

tu ciekawostką: szkoła uczy również kucharki i kelnerki dla hutniczych stołówek. A zasada dla wszystkich absolwentów jest jednaka: po ukończeniu nauki obowiązują trzyletni nakaz pracy. Nic dziwnego, wykształcenie jednego ucznia kosztuje 36—38 tys. koron, więc jeśli któryś z wychowanków chce pracować poza hutą, wybrany przez niego zakład musi zwrócić koszt nauki.

Warunki, które zapewnił szkolą uczniom, są znakomite. Ośrodek szkolenia — to cały kompleks nowoczesnych obiektów, z których pierwsze oddano przed 7 laty. Jest tu więc 6 internatów na 400 miejsc każdy, osobny budynek szatni i łazienki połączonych galeriami z warsztatami, jest sala gimnastyczna z niewielką trybuną i kryta pływalnia. Basen będzie oddany we wrześniu. Powstanie też w trującym obecnie trzecim etapie budowy szkolny dom kultury.

Koszyckie refleksje

Słowańska gościnność jest przystojowa. Ale serdeczność z jaką przyjmowano podczas trzydniowej wizyty aktyw kobiecej naszej huty w Wycho-dosławskich Żeleźniach w Koszycach — na długo zostało w pamięci jej uczestniczek. Okazywali ją wszyscy; i przewodniczący Rady Zakładowej — Stefan Sojak, przedstawiciel tamtejszej dyrekcji — Juroj Hwozdik, Jano Hruszki, i nasze koleżanki z Komisji ds. Kobiet Pracujących — Lidia Szandrowa i Bibiana Miartuszowa.

Trzy dni — to niewiele. Z trudem wystarczy ten czas, na powierzchowne wrażenia z Koszyc i tamtejszej huty, która zresztą jest młodsza od naszej, ma dopiero bowiem szesnasty rok, ale jest jedną z największych w Czechosłowacji. — Już po 10 latach swego istnienia, a więc w 1970 roku — słowacka huta, osiągnęła poraż pierwszy zysk bilansowy wynoszący 210 mln 888 tys. koron i spłaciła dług zaciągnięty na budowę. Ten fakt odnotowany jest w informacjach zebranych w hutniczej Izbie Tradycji, gdzie zebrano fotografie ilustrujące powstanie i rozwój zakładów, huty regionu.

SUWENIRY Z POLSKI
Tu z przyjemnością obejrzałyśmy eksponaty świadczące o tym, że goście z Polski niezmiernie do Koszyc zjeżdżają. Były więc w gablotach i pamiątkowe miniaturki z naszej huty, i proporzec ZG ZZH, i figurka hutnika — suvenir ze Stalowej Woli.

Ale nasz podziw i zazdrość wzbudziły dwa zwiedzone obiekty: Ośrodek Szkolenia Zawodowego im. Jurija Gagarina i Zakładowy Dom Kultury „Uczyliszce” — czyli po



KOMITETU DZIELNICOWEGO PZPR

(Dokończenie ze str. 1)

ki i warzywa. Trzeba jednak zaznaczyć, że od roku 1965 zmniejszono zasiewy zbóż o ponad 100 ha na korzyść upraw warzyw, które obecnie stanowią 13 procent ogólnej powierzchni zasiewów. W Nowej Hucie hoduje się 3 tysiące sztuk bydła i ponad 6 tysięcy sztuk trzody chlewnej.

Rozumiejąc doskonale znaczenie rolnictwa — gospodarze dzielnicy nie oszczędzają wydatków na dalszą intensyfikację rolnictwa, traktując to zagadnienie na równi z pozostałymi problemami. Dzięki takiemu podejściu do spraw rolnictwa, w ciągu ostatnich pięciu lat znacznie wzrosła produkcja rolna i zwiększyło się pogłowie bydła. Dla przykładu podajemy, że zbiory zbóż wzrosły o 6 kwintali z hektara, ziemniaków o 10, a warzyw o 3 kwintale.

Dzisiejsze rolnictwo jest zmechanizowane. Większość prac wykonuje się przy pomocy

nowoczesnego sprzętu rolniczego. Obecnie nowohucy rolnicy dysponują 22 ciągnikami. Planuje się, że w roku 1980 ciągników tych będzie 60. Praktycznie zwiększenie ilości sprzętu wzrosło kilkukrotnie, a w przypadku roztrzaskaczy obronika — aż 20-krotnie. Obecnie bowiem na terenie dzielnicy mamy tylko jedno takie urządzenie.

Nowa Huta ma odpowiednie warunki do rozwoju hodowli bydła, trzody chlewnej i drobnego inwentarza. Wynika to z możliwości korzystania z odpadów żywocinowych punktów zbiorowego żywienia, z Zakładów Mleczarskich oraz wykosu trawy na istniejących tu wielu zieleńcach. Toteż zakłada się, że ilość sztuk bydła wzrosnie o 500, trzody chlewnej o 600, zaś drobiu — o blisko 20 tysięcy.

W dyskusji, w której zabierało głos wielu towarzyszy — wytyczono kierunki dalszego rozwoju rolnictwa w dzielnicy. (JP)



Zbliżający się do swego 10-lecia Zespół Wokalny „Smarkule” z ZDK HIL, wyrusza niebawem na Festiwal Piosenek Żołnierskiej w Kolobrzegu. Ten kolejny, duży miary sukces sympatycznego zespołu, nie przyszedł jednak łatwo. Aby znaleźć się w Kolobrzegu, „Smarkule” musiały pokonać na eliminacjach w Lublinie liczne zespoły aż z 12-tu województw, a następnie, jako jedyny reprezentantki Polskiej Południowej, zdobyć jedno z czołowych miejsc na eliminacjach centralnych w Koninie. Zwycięstwo w obu eliminacjach otworzyło im drogę do Kolobrzegu, gdzie, miejmy nadzieję, reprezentują się nie gorzej niż w Lublinie i Koninie. Połamcie języki! — oto nasze najserdeczniejsze życzenia. (OKT.)

POŻEGNANIE — NA GRANICY MIASTA

Trzy dni minęły szybko i żal było się rozstać z gościnnymi gospodarzami, którzy zegnali nas na granicy Koszyc. Więc jeszcze jedna chwila wspólnego śpiewania polskich i słowackich piosenek, jeszcze jedno podziękowanie kierującej grupą mgr inż. Barbary Krupowej i trzeba było się pożegnać.

Ale nie na długo. Bo — jak stwierdził podczas pożegnania Stefan Sojak — nasze kontakty stały, to dowód przyjaźni i wzajemności. A nasza przyjaźń jest mocna jak stal, którą produkują obie huty. BR

DOM KULTURY — I PORÓWNIANIA

Bo wielki i nowoczesny dom kultury huty już jest. Budowano go 14 lat, o czym z wstępnym wspomnieniem jego dyrektora, wywołując na naszych twarzach uśmiech. Wszystkie bowiem równocześnie pomyślałyśmy o Domu Kultury w naszej dzielnicy, którego lat budowy najbar-

Na warsztacie „trzynastka”

(Dokończenie ze str. 1)

na ten temat jednak z całą stanowczością przepisy wykonawcze, odnoszące się do lat pracodawcy w konkretnym zakładzie.

Tylko dwie reklamacje wpłynęły w sprawie anulowania kar, co z jednej strony dobrze świadczy o sprawiedliwym ich nakładaniu, z drugiej zaś — o samokrytycyzmie tych, którzy zawinili.

1 stycznia tego roku ukazało się kolejne zarządzenie regulujące podział tzw. rezerwy, czyli kwoty naliczonych ale niewypłaconych nagród (potrącenia, bumelki, kary). Według zarządzenia, 50 procent tej rezerwy przeznaczają się będzie na Zakładowy Fundusz Mieszkaniowy, co wydaje się ze wszech miar słuszne. Pozostałe 50 procent dzielić można na fundusz socjalny i nagród indywidualnych — do wysokości 25 procent. Takie też propozycje zamierza przedstawić ZRK obradom konfe-

rencji samorządu robotniczego. W przypadku naszego kombinatu ta rezerwa stanowi kwotę niebagatelną, bo rzędu 5 mln zł. Godne więc jest zastanowienia, czy jeśli o fundusz nagród chodzi, ma ona pozostawać w gestii wydziałów i zakładów, czy też — należy fundusz ten scentralizować, uzyskując w ten sposób pieniądze na nagrody za zadaniami szczególnie ważne na szczeblu całej huty.

Prezydium ZRK po wysłuchaniu informacji dyrektorów — Mariana Ratusza i Franciszka Muszalskiego — pozytywnie oceniło funkcjonowanie regulaminu, choć nie daje on odpowiedzi na wszystkie zdarzające się w praktyce przypadki. Postanowiło również, że na obrady KSR już w lipcu wnieśli projekt kilku zmian, oczywiście po ich uzgodnieniu z pozostałymi członkami KSR.

Prezydium wyraziło również podziękowanie rachmistrzom wydziałowym oraz służbom DR i DZ za sprawne przygotowanie, naliczenie i wypłatę tegorocznych nagród. (BR)

AUGUSTYN GINTER

18 czerwca 1976 r. zmarł w wieku 50 lat dyspozytor — długoletni zasłużony pracownik Zakładu Remontów Hutniczych — Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego. W okresie okupacji hitlerowskiej spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny jako uczestnik Ruchu Oporu. Zmarły był odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz innymi odznaczeniami.

W Zmarłym straciłszy szanowanego przez kolegów towarzysza broni.

Rodzinie Zmarłego składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Cześć Jego pamięci!

KOŁO ZBOWID przy ZRH/HPR

W związku ze śmiercią AUGUSTYNA GINTERA

dyspozytora Zakładu, długoletniego i zasłużonego pracownika — wyrazy głębokiego współczucia Żonie i Rodzinie Zmarłego składamy

KOLEKTYW ZAKŁADU REMONTÓW HUTNICZYCH

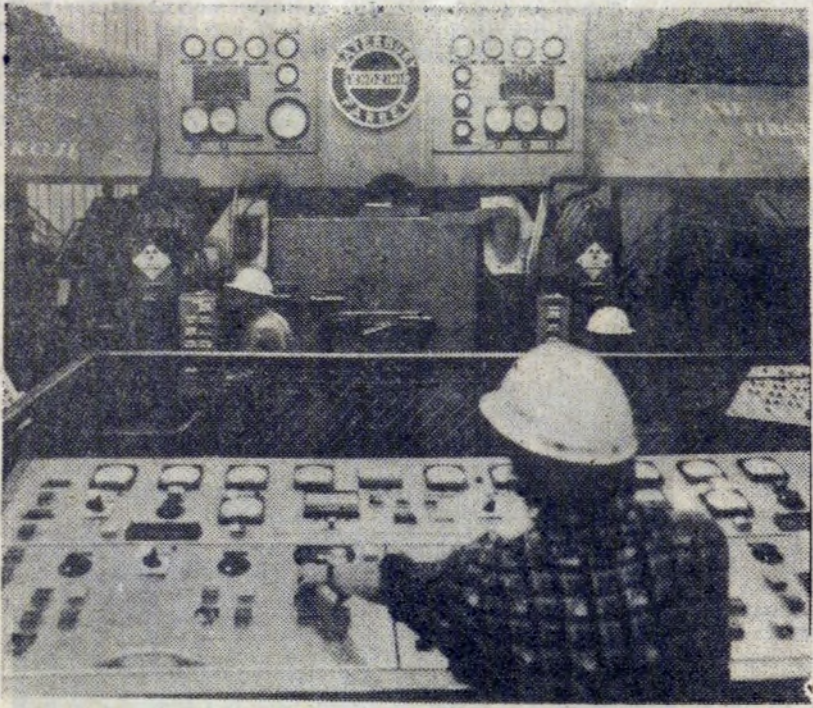
PODZIĘKOWANIE
Serdecznie dziękujemy Komitetowi Fabrycznemu PZPR, a szczególnie sekretarzowi Zygmuntovi Surowcowi i Bronisławowi Szumcowi oraz orkiestrze Huty im. Lenina, którzy przysłali nam z pomocą w ciężkich dla nas chwilach pogrzebu STANISŁAWA KMITY.

RÓDZINA

Wszystkim, którzy okazali nam serce, pomoc i współczucie

Wszystkim, którzy okazali nam serce, pomoc i współczucie w okresie choroby, śmierci i pogrzebu naszego Meża i Ojca, śp. **AUGUSTYNA GINTERA** — a szczególnie ludziom wielkiego serca, lekarzom, pielęgniarcom i salowym Klinikii Chorób Zawodowych Huty im. Lenina, jak również Kierownictwu i Radzie Zakładowej Zakładu Remontów Hutniczych w Krakowie oraz wszystkim przyjacielom i kolegom, którzy wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych — tą drogą składamy najserdeczniejsze podziękowania.

ZONA I SYNOWIE



Hala jest ogromna. Mogłaby służyć do rozgrywania zawodów w wielu dyscyplinach sportowych. Rzędy lamp niczym juczityry rzucają z wysoką snopy światła. Wielką przestrzeń ograniczają długie szeregi urządzeń i pieców walcowniczych, między którymi jak mrówki uwijają się ludzie. Pomyślano o specjalnym systemie łączności, aby w tym gęstym labiryncie obiektów wielkiej techniki można było znaleźć każdego pracownika.

Pomrukują urządzenia, pracujące już na pełnych obrotach. Trwa ruch walcowni blach transformatorowych. 1 lipca załoga walcowni przejmie nowoczesny, nasycony aparaturą elektroniczną, obiekt — układy tyrystorowe, aparatura do ciągłego sterowania procesów i rejestracji parametrów technologicznych oraz właściwości wytwarzanej blachy...



Drugiego takiego obiektu nie ma w polskim hutnictwie, ba, nawet w krajach RWPG. Blachę transfor-

torową produkują dotąd w kilku państwach — USA, Japonii, RFN, Szwajcarii, Anglii, Francji, Belgii, we Włoszech. W tym rejestrze będzie też Polska. Bocheńska blacha transformatorowa będzie odpowiadać najwyższym standardom światowym. Po to zakupiono najnowocześniejszą licencję na jej produkcję w amerykańskiej firmie United States Steel Corporation, obejmującą technologię całego cyklu produkcyjnego. Licencja gwarantuje także współpracę techniczną z tą firmą przez 10 lat, a to pozwoli na dalsze doskonalenie produktu. Urządzenia wybrano w najbardziej znanych firmach, a generalnymi dostawcami były Francuzi. Zamontowane w Bochni np. amerykańskie piece Ipsena do wyżarzania wysokotemperaturowego są jedynymi tego typu urządzeniami w Europie

WYDATEK, KTÓRY SIĘ OPLACI
Bocheńska inwestycja pochłonie 4 mld zł, zaś koszt jednego stanowiska pracy w walcowni wyniesie ponad 2,5 mln zł. Niemalże to wydatek, ale potrzebny dla dalszego rozwoju polskiej elektrotechniki. Wydatkowane na budowę walcowni pieniądze pozwolą zaoszczędzić potrzebne w kraju dewizy. Blacha rodem z Bochni

będzie używana do budowy transformatorów o dużej mocy.

Inżynier Lech Szymeciński, absolwent Wydziału Metalurgicznego Krakowskiej AGH, który pełni funkcję zastępcy kierownika walcowni do spraw produkcji, wyjaśnia zawiłe operacje technologiczne. Wcześniej przeszedł kolejne etapy wtajemniczenia zawodowego w Hucie im. Lenina, gdzie rozpoczął pracę w 1962 r. Był najpierw mistrzem, potem kierownikiem zmianowym w walcowni blach zimnych. W Bochni spotkał go kolejny awans.

— Otrzymujemy już blachę — notuje jego słowa. Ale nam idzie głównie o jakość. Musi to być blacha o niskiej stratności.

Rzecz w tym, aby zbudowane z bocheńskiej blachy transformatory uzyskiwały jak najmniejsze straty prądu. W procesie technologicznym osiągnięte są takie struktury blachy, której własności magnesowania będą zgodne z kierunkiem walcowania. Odpowiednie ziarno blachy gwarantuje uzyskanie tych własności

— Będziemy produkować 50 tysięcy ton blachy transformatorowej w roku. Chcemy aby walcownia zdolność projektową osiągnęła w ciągu 18 miesięcy. Wiemy, że to trudne, zwłaszcza, iż nikomu w świecie to się nie udało.

czanego z Huty im. Lenina. Odbywa się w nich najtrudniejszy proces technologiczny w hutnictwie — dziesiątki skomplikowanych operacji, które pozwalają otrzymywać polską blachę transformatorową o wysokim standardzie światowym.

Wiele kłopotów załoga ma już poza sobą. Rozmawiam z obsługującymi walcarkę: Janem Wilkiem — I walcownikiem i Mieczysławem Mejem — st. walcownikiem. Obaj są zadowoleni z pracy, po przeszkoleniu w Nowej Hucie szybko uporali się z amerykańskim urządzeniem, które jest wyposażone w komputer do sterowania procesem walcowania. Obaj są młodzi; Jan Wilk pochodzi z Bochni, w zakładzie pracuje dopiero 2 lata po skończeniu szkoły; Mieczysław Mej dojeżdża do pracy z podbocheńskiej wsi. Takich jak oni, dla których walcownia stanowi życiową szansę — jest tutaj bardzo wielu.

DECYDUJĄ LUDZIE

Zakład ma ofiarną i oddaną załogę. Nie brakuje prawie nikogo z ekipy, która przystępowała do jej tworzenia. Pierwszym był inżynier Henryk Holota, który przez wiele

lat dojeżdżał z Bochni do pracy w Hucie im. Lenina. Jego droga zawodowa wiodła poprzez Hutę „Bobrek”, Hute „Warszawa”. W Nowej Hucie kierował wydziałem zginiata-cza, tutaj gospodarzył ważnym dla gospodarki narodowej zakładem. Razem z nim zaczynali inżynierowie: Zbigniew Staniszewski, Wiesław Szopiński, Wiesław Wróblewski, mgr Tadeusz Błoda, inżynier Edward Jamróz oraz Helena i Józef Leśnia-kowie.

Mistrz Stanisław Kuś doczekał się zakładu obok ojcowizny, nawet lawalek pola oddał pod budowę fabryki. Takich jak on było wielu. Mieszkańcy Bochni i okolicznych wsi otrzymali pracę na miejscu. Otrzymali mieszkania. Nie musieli męczyć się codziennymi dojazdami do huty. Wracali w rodzinne strony ludzie z wyższym wykształceniem. Przychodzili też nowi, na wszystkich czekał awans społeczny. Absolwenci wyższych uczelni są dzisiaj szanowanymi kierownikami, mistrzami, działaczami. Choćby bochniak — inżynier Jerzy Herdan, inżynier Kazimierz Pobielaż, Zygmunt Łakomy.

Tymczasem Zakład Przetwórstwa Hutniczego wkroczył w następne pięcioletcie z nowymi perspektywami. Jedną z nielicznych w świecie walcowni blach transformatorowych już produkuje.

Usłyszałem w Bochni: związała nas rozbudowa zakładu. Nic przeto dziwnego, że wielu ludzi z Wydziału Profili Giętych przeszło do walcowni „Trafo”. Kierownik zakładu H. Holota obiecał awans tym pracownikom, którzy skończą technikum. Przyrzeczenia dotrzymuje. Jeden wydział pomaga drugiemu, ale rywalizacja o jak najlepsze wyniki produkcyjne trwa. I to pozwoli zakładowi sięgnąć po nowe sukcesy.

ZYGMUNT KOPER

TRANSFORMATOROWA

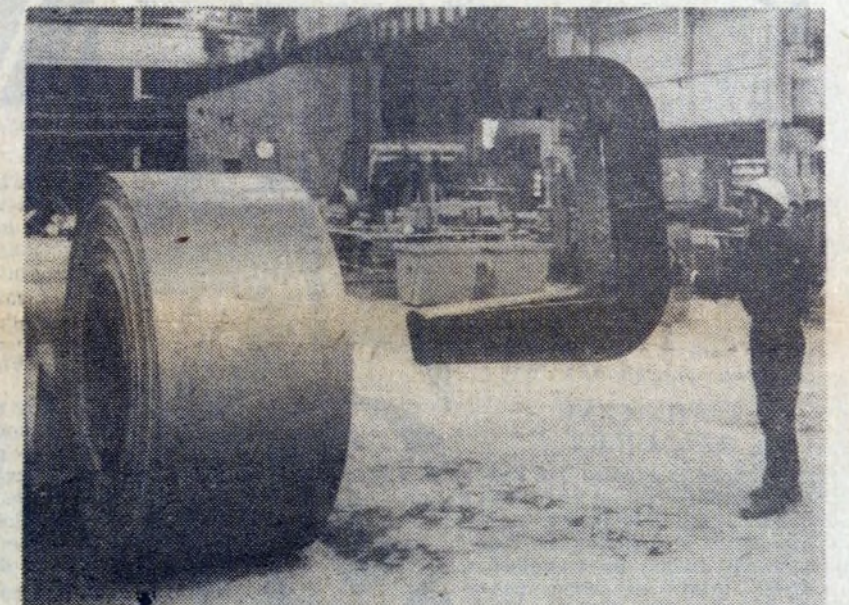


Światowe walcownie blach transformatorowych pełną zdolność produkcyjną osiągają po 2-3 latach od oddania do eksploatacji. Wizytujący bocheński obiekt specjalista japoński stwierdził po prostu: to jest niemożliwe. Bochnianie wierzą, że to im się uda. Zresztą trzon załogi walcowni stanowi doświadczona kadra z HIŁ-u. Już w trakcie montażu urządzeń i podczas rozruchu użytkownicy poznawali tajemnice skomplikowanych mechanizmów. Uczyniono wszystko, by zagadnienia techniczne nie były obce metalurgom, walcownikom, elektronikom, chemikom, elektrykom, energetykom...

NAJTRUDNIEJSZY PRÓG W HUTNICTWIE

Wiele trzeba czasu na wędrówkę po bocheńskim kolosie. W długich ciągach stoją kolejne urządzenia. Oto 20-walcowa walcarka, dziesięć pieców Ipsena do wyżarzania wysokotemperaturowego blachy, w których proces technologiczny odbywa się w atmosferze wodoru. Oto agregaty do ciągłego przewijania kręgów blachy, 225-metrowe piece do ciągłego wyżarzania wsadu gorąco walcowanego — podstawowego surowca dostar-

lat dojeżdżał z Bochni do pracy w Hucie im. Lenina. Jego droga zawodowa wiodła poprzez Hutę „Bo-



Zdjęcia: J. WCISŁO

JAK TRWOGA TO DO...

Jadę samochodem przez Niepołomice w kierunku Krakowa. Szosa pusta, długi odcinek prostej, o dobrej nawierzchni, drogi. Na liczniku 100 kilometrów na godzinę. Wszystko zgodnie z przepisami. Przy drodze pasie się młody żrebak. Liczę na to, że jest uwiązany, niemniej jednak odruchowo zaczynam zwalniać. Nagle koń skacze czterema kopytami na jezdnię. Uderzenie, łomot, jak to ktoś kiedyś ładnie określił, „krzyk dartej blachy”. Niestety, dalsza podróż o własnych siłach jest niemożliwa i muszę korzystać z pomocy kierowcy „Zuka”, który holuje mnie do warsztatu blacharskiego.

Na drugi dzień rano zgłaszam wypadek w II Inspektoracie PZU w Krakowie. Korzystam z okazji chcąc się dowiedzieć czegoś bliższego na temat likwidacji szkód i wraz

z inspektorami jadę oglądać rozbite samochody. Znajdują się one w różnych zakładach blacharskich rozrzuconych po całym mieście. Pierwszy jest piękny „Ford 20 m XTL”. Okazuje się, że przed jadącym samochód „wykoczył” rowerzysta i kierowca chcąc go ratować uderzył w tył jadącej drugim pasem „Warszawy”. Wystarczył twardy oka na samochód i inspektorzy inż. Józef Cegielnny i Stefan Krzywiecki kierują sprawę do rozpoznania przez biegłych PZU. Szkoda będzie tu bowiem przekraczać 30 tysięcy złotych, a tylko do takiej sumy inspektorzy PZU mogą orzekać i likwidować. Następny z kolei samochód należy do mieszkańca Nowej Huty. „Fiat” jest nie bardzo pokiereszowany. Okazało się, że wpadł w poślizg i trzeba sprawdzić zawieszenie, bo coś jest nie w porządku. Pecha miał również właściciel nowiutkiej „Syrenki 105”. Pojechał do Teatru Ludowego po bilety i ustawiając się na środkowym pasie został uderzony w tył przez kierowcę drugiej „Syrenki”, który po prostu zagapił się. — To będą najdroższe bilety do teatru w moim życiu — nie bez humoru stwierdza właściciel rozbitego pojazdu. A może sobie pozwolić na uśmiech, bo... PZU pokryje wszystkie szkody. Tyle, że przez jakiś czas trzeba się będzie obejść bez samochodu.

Jakie są najczęściej podawane przyczyny wypadków? No cóż, najłatwiej, bo to nie uchybia „honorowi” kierowcy, powiedzieć, że wpadł w poślizg. Oczywiście nigdy nie jest winny kierowca. Nie dotknął nawet hamulca, ani nie redukowałem biegu — to najczęstsze tłumaczenie. A przecież samochód nigdy sam w poślizg nie wpada. Ale nie o to przecież chodzi. Inspektorzy PZU nie wnikają nigdy w przyczynę wypadku. Chyba, że został spowodowany w stanie nietrzeźwym, bo wtedy PZU nie wypłaci ani grosza. W ogóle to formalności jakie wypełnia się w PZU, ograniczone są do minimum.

— Czy tak jest naprawdę? — z pytaniem tym zwracam się do dyrektora II Inspektoratu PZU w Krakowie, mgr Zygmunta Zięcinę.

— Cóż, staramy się, aby tak było. Niestety nie zawsze nam to wychodzi. Czy wie pan, jak wygląda likwidowanie szkody komunikacyjnej na przykład w naszych zachodnich sąsiadów w NRD? W kilku miejscach miasta organizowane są specjalne punkty, w których urzędują likwidatorzy. Przyjeżdża się do takiego punktu i na naprawę rozbitego „Trabanta” dostaje pan (jeżeli tak wysoko oceniona jest szkoda) 5 tysięcy marek. A „Trabant” kosztuje około 8 tys. U nas najpierw trzeba samochód naprawić, później przedłożyć rachunki, a dopiero wtedy wypłacamy odszkodowanie. Obecnie dążymy do tego, aby w Krakowie wypłacać, tak jak w NRD, szkody do 10 tysięcy. Uniknęłyby się wtedy na pewno wiele zbędnej biurokracji.

— Co więc stoi na przeszkodzie takiemu załatwianiu spraw?

— Przede wszystkim brak jednolitego cennika. W zakładach prywatnych usługi są droższe niż w upublicznionych ze względu na podatki. Można by tę sprawę uregulować przez wprowadzenie obliczeń procentowych. Jest jeszcze jedna sprawa do rozwiązania. Nasi inspektorzy mają uprawnienia do likwidacji szkód do 10 tysięcy, zaś we dwójkę do 30 tysięcy złotych. Jeśli szkoda jest większa, musimy odwoływać się do opinii biegłych z PZMtu. A tryb wydawania przez nich oceny trwa niestety bardzo długo. W związku z tym chcielibyśmy utworzyć zespół rzeczoznawców działających na naszym parkingu. Mamy nadzieję, że już w niedługim czasie uporamy się z tym problemem.

— Krążą pogłoski, że PZU zarabia na ubezpieczeniach auto-casco „ciężkie miliony”. Czy to prawda?

— Podam kilka liczb. W ubiegłym 1975 roku wpłynęło do kas PZU tytułem ubezpieczeń obywatelskich (i jeszcze wtedy dobrowolnych) z gospodarki nieuspołecznionej, czyli od prywatnych posiadaczy pojazdów ponad 61 mln zł. Z gospodarki uspołecznionej wpływy te są znacznie niższe ze względu na to, że nie wszystkie przedsiębiorstwa zawierają z nami umowy. Tymczasem wypłaciliśmy odszkodowań na ogólną sumę 63 mln 572 tys. 214 złotych. Czy i teraz pan sądzi, że PZU zarabia na ubezpieczeniach komunikacyjnych „krocie”?

— Ile wypadków rocznie likwiduje pański Inspektorat?

— To bardzo przykre, ale tysiące w 1975 r. Niestety, w około 3 tysiącach przypadków nie doprowadziliśmy spraw do końca ze względu na brak rachunków nie dostarczonych nam przez klientów, brak mocy przerobowych w TOS-ach czy też ze względu na brak orzeczeń lekarskich w przypadku, gdy zaistniało uszkodzenie ciała.

— Jaka radę mogliby pan dać swoim przyszłym, potencjalnym klientom?

— Przede wszystkim trzeba się ubezpieczyć. Bo nawet jeśli obecnie załatwianie sprawy przez PZU trwa trochę długo, to warto się wcześniej zabezpieczyć przed wydatkami pieniężnymi z „własnej” kieszeni. Należy także pamiętać, że w momencie, kiedy się pożyczy komuś samochód, trzeba bezwzględnie wykupić dodatkowe ubezpieczenie w wysokości 20 zł za jeden dzień. W razie wypadku płacimy my, a nie poszkodowany. A najlepiej jeździć bezpiecznie i ostrożnie.

— Dziękujemy za rozmowę.

JAN PYRZYŃSKI

Od pewnego czasu bardzo korzystne zmiany zaszyły w „Klubie Młodych” w os. Młodości. Budynek ten, rozbrzmiewający zwykle tylko decybelami mocnego uderzenia w czasie zabaw (poza tym — cichy), teraz wypełnił się autentyczną, ciekawą działalnością. Każdy młody pracownik kombinatu zawsze znajdzie tutaj coś dla siebie. Warto więc wstąpić, spotkać się w gronie kolegów i koleżanek. Program codziennych imprez zawsze coś interesującego podsunie.

Nie wiem jak to się stało, ale chyba tylko za sprawą zwykłej inwencji kierownictwa, w „Klubie Młodych” wyświetlane są dobre i zupełnie jeszcze nie „zgrane” filmy, takie, na które warto pójść. Jako żywo, nigdy tutaj tak się nie działo! Jeżeli już szły filmy, były to z reguły

POCHWAŁA INWENCJI!

chalowate obrazy, dawno już zapomniane i absolutnie nie interesujące młodych ludzi...

Goszczą w „Klubie Młodych” dobre zespoły artystyczne. Bardzo często odbywają się koncerty zespołów liczących się nie tylko na krajowym muzycznym „ryнку”. Przychodzą na spotkania z młodzieżą znani ludzie, tacy, którzy i coś do powiedzenia mają i których chętnie się słucha.

Ale najlepszy i najbardziej nawet atrakcyjny program musi być dobrze rozpropagowany. I w tej dziedzinie „Klub Młodych” może być przykładem. Przy pomocy bardzo prostych środków, sugestyjnie, wyszedł z informacją o swych imprezach naprzeciw publiczności. Widzeliście te zwykle, proste „koziółki” stojące przed budynkami centrum administracyjnego HiL? Zawsze są na nich aktualne zapowiedzi imprez (podkreślam słowo aktualne). Ktoż chciałby bowiem czytać o imprezach, które odbyły się kilka dni, lub tydzień temu? Informacje są nie tylko zawsze w zgodzie z kalendarzem, ale zapowiadają zwykle tak ciekawe imprezy, że gdyby nie brak czasu, sam byłbym ze dwa, trzy razy w tygodniu w tym Klubie.

Pochwała dla inwencji? Brawa za dobrą kulturalną robotę? Tak. W pełni zasłużone.

JERZY DANEK

Pacjenci i lekarze

Poczekalnia przychodni administracji w budynku „S” zawsze bywa obłożona. Nic dziwnego, skoro pod opieką najlepszych lekarzy pozostaje 4500 potencjalnych pacjentów, głównie zatrudnionych w dyrekcji huty, wraz ze wszystkimi jej komórkami funkcyjnymi i wydziałami.

Nasi dzisiejsi rozmówcy — to lek. Halina Strzałkowska, pełniąca obowiązki kierownika i lek. Aleksander Jaworski, którzy już od czterech lat w tej przychodni ordynują.

— Mam nadzieję, że moja dzisiejsza wizyta nie spowoduje zakłóceń w przyjmowaniu pacjentów?

— Dzisiaj jest tak zwany luźniejszy dzień. Przeciętnie w ciągu dnia lekarze naszej przychodni przyjmują ponad stu chorych. A więc na jednego z nas wypadają dziennie 30 pacjentów.

— Czy to dużo, czy mało?

— Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Zależy od przypadków. Jednemu pacjentowi wystarczy poświęcić 10 minut, innemu — trzeba pół godziny. Przy trzydziestu jeszcze dajemy sobie radę.

— Na co najczęściej zapadają pracownicy, którymi przychodnia się opiekuje?

— Prym wiodą schorzenia dróg oddechowych, a więc za-

palenie gardła, oskrzeli, tzw. przeziębienia, grypy. Mamy pod opieką sporą grupę ludzi starszych wiekiem. Stąd choroby naciśnienia i serca.

— Czy zdarzają się wypadki, że pacjent usiłuje wymusić zwolnienie?

— Naprawdę sporadycznie. Takie wypadki są absolutnie nieliczne. Owszem, przyszła kiedyś pani, która oznajmiła: duszno mi, słabo mi. Kiedy po badaniu okazało się, że nic nie wskazuje na stan chorobowy — powiedziała: — Proszę mi dać choćby ze dwa dni zwolnienia...

— A czy zdarza się na odwrót, że pacjenci odmawiają przyjęcia zwolnienia?

— Ostatnio coraz częściej. Złazszcza wtedy, gdy zwolnienie wystawiamy na okres krótszy niż siedem dni, bo to pozbawia części wynagrodzenia z tytułu Karty Hutnika. U nas z temperaturą 37 stopni z kreskami wystarczy trzydniowe zwolnienie na wykrowanie się z przeziębienia. Ale jeśli go nie chce, albo nosi w kieszeni, a potem przyjdzie z zapaleniem oskrzeli — okres choroby znacznie się wydłuża. I to jest zresztą nasz jedyny konflikt z pacjentami. Bo w ciągu czterech lat poznaliśmy się nawszej i polubili. I mamy nadzieję, że tu sympatia jest obustronna.

— Trwa pora urlopów. Jakie rady i wskazówki miałby państwo dla swoich pacjentów?

— Radzimy korzystać z lata w całej pełni. Często wyjeżdżać i to nie tylko w wolną sobotę. Słońce dozwala, ale ze świeżego powietrza korzystać bez umiaru. Jesć dużo owoców, ale uważnie je przedtem umyć. Ograniczyć

potrawy mączne na rzecz jarzyn i owoców. Lato sprzyja diecie. I ostrożnie z kąpielą, zwłaszcza w zimnych rzekach górskich, by uniknąć kłopotów ze stawami i korzonkami. A w ogóle życzymy udanych wakacji!

— Dziękujemy za rozmowę.

BRONISŁAWA ROSZKO



To nie żaden ekskluzywny lokal gastronomiczny, ale po prostu pokój śniadaniowy urządony w dużym stopniu w czynie społecznym przez załogę Wydziału Remontu Taboru Kolejowego HiL. Czyściutko tu, miło i przyjemnie. Na uwagę zasługuje nadzwyczaj estetyczny wystrój plastyczny wnętrza. Pokażcie mi, proszę, w której stołówce na terenie huty, czy w którym pokoju śniadaniowym, znajdują się kolorowe reprodukcje malarstwa na ścianach? Okazało się, że można o wszystkim pomyśleć, wszystko zatawić. Trzeba tylko mocno chcieć... Gratulujemy załogę Wydziału W-73 Zakładu Transportu Kolejowego HiL tego ładnego pomieszczenia! (jd)

Fot. ST. GAWLIŃSKI

Pierwsze zetknięcie z tą wielką budową i pierwsze porównania. A u nas w Hucie im. Lenina to było tak... Utkwił mi np. w pamięci obraz niekończącego się sznura furmanek, którymi wywożono ziemię z wykopów. Byli to tzw. „holendrzy”. Pracowali prymitywnymi metodami. Wiejskimi furkami powozili. Ale mimo wszystko usunęli z terenu budowy Huty im. Lenina miliony metrów kubicznych ziemi. Ktoż tam wie zresztą, czy akurat tyle za ile „holendrzy” wzięli zaplate. Słyszałem, że rachunek był grubo zawyżony...

TECHNICZNE SZLAGIERY

W hucie „Katowice” na każdym kroku spotykamy nowoczesny, wspaniały sprzęt. Ciężkie „Steyery” obciążone ziemią nie dudnią po wybojach, drogi tutaj — choć przewizoryczne, ale dobre. „Katerpillery” znikły już z pola widzenia, bo to już dziś nie roboty ziemne dominują na tej budowie, ale konstrukcyjne i montażowe.

Zatrzymujemy się dłużej przy dźwigu, który jest prawdziwym technicznym „szlagierem”. Na pozór — niewielki,

skromny. Ale mocarz! Podnosi z łatwością ciężar kilkudziesięciu ton na wysokość 90 metrów. Nazywa się „Sky-Horse”. Oprowadzający nas kolega z redakcji „Głosu Huty Katowice”, mówi z dumą, że tylko dwa takie dźwigi pracują w Polsce.



NASI W HUCIE „KATOWICE”

Jeden właśnie przy budowie stalowni w Hucie „Katowice”.

Przed laty, w Hucie im. Lenina, także szczyliciliśmy się potężnym dźwigiem inż. Lubieńskiego, którego sylweta zrosła się trwale z pejzazem Wielkich Pieców. Tylko tamina, także szczyliciliśmy się bsz.

Stoiśmy na skraju hali Stalowni Konwertorowej. Nad głowami — pajęczyna azurowych konstrukcji. Wszystko tutaj kolorowe. Po prostu ładne i wydawałoby się — lekkie. Po lewej stronie, przykryte plandekami drzemią jeszcze nieruchome cielska konwertorów. Odbywa się ich montaż, a brązowe „namioty” chronią urządzenia przed kurzem i pyłem. Konwertory, jak znaczna część urządzeń huty „Katowice”, są radzieckie.

Wielkie i wydajne to będą urządzenia! Mają po 350 ton, a więc są prawie trzykrotnie większe od naszych, pracują-

cych w Hucie im. Lenina. Będą zainstalowane trzy konwertory, ale na tym nikt chyba nie poprzestanie. Wiadomo, tak samo było kiedyś w naszej hucie...

Pamiętam dobrze jak wyglądała budowa Stalowni Martenowskiej w kombinacie. Stałem w 1953 roku z kierownikiem Zarządu Budowlanego nr 6 inż. Janem Aleksiejewem, nad drewnianą balustradą okalającą zbiegający pod nami wykop. Miały tu powstać fundamenty pod marteny. Nikt wtedy nie mówił o dziesięciu piecach, nikomu chyba nie śnił się piec „tandem”, a co dopiero mówić o konwertorach.

LUDZI PRAWIE NIE WIDAĆ

Inna całkiem była nasza budowa. Różniła się w zasadniczy sposób od tego co oglądam w Hucie „Katowice”. Wróć do przykładu Stalowni Martenowskiej. Na małej przestrzeni tłoczyli się setki ludzi. A tutaj — budowniczych prawie nie widać. Wszak Stalownia jest jednym z najważniejszych obiektów nowego hutniczego giganta. A monterów widzimy niewielu. Tak są rozproszeni, że trudno ich dostrzec.

Całością budowy Huty „Katowice” kieruje nasz dobry znajomy z Huty im. Lenina — dziś podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa, dyrektor inż. Romuald Kozakiewicz. Przemierza wzdłuż i wszerz teren swej największej inżynierskiej przgody. Był jeszcze nie tak dawno pierwszym budowniczym krakowskiej hut. teraz kieruje większą, jeszcze bardziej porywającą inwestycją. Zadanie ma ze swą załogą, liczącą około 30 tysięcy osób, niesłychanie trudne. Skomplikowane. Na miarę przyspieszonego, dynamicznego tempa, które obowiązuje we wszystkich dziedzinach naszego życia. Głównie zaś — w budownictwie.

GODZINY I MINUTY

Jak mało pozostało już budowniczym czasu do „zadmuchania” pierwszego wielkiego pieca, świadczy spotykane w wielu miejscach budowy tablice. Informują one, że budowniczym pozostało już tylko 160, 159, 158 dni. Nie na miesiąc, ani na tygodnie liczy się tutaj czas, ale na dni i godziny. Jest ich już coraz mniej. Coraz mniej i mniej...

Majestatycznie wznosi się wielki piec „ozdobiony” na górze — przybraną barwnymi wstążkami choinką. To montażyści z Mostostalu ustawili tę „wiechę”. Znak zakończenia ważnego etapu swych robót. Obok pieca — rząd nagrzewnic. Trzon wielkiego pieca wiencza wciągnięte już na górę „portki”, czyli rurociąg surowego gazu. Inny to piec niż te, które pracują w HiL. Inny ma mechanizm zasypowy. Bez skipu. No i co najciekawsze — dużo większy. Pojemności ma 3,2 tys. ton. Od razu nasuwa mi się porównanie: to tak jak gdyby dwa razem wzięte nasze wielkie piece. Pierwszy i największy piąty „dwutysięcznik”. Taka będzie huta „Katowice”.

SPOTKANIA ZE ZNAJOMYMI

Naszych ludzi, którzy doświadczenia zdobyte w Hucie

JERZY DANEK



Jak wykonujemy PLAN ?

TABELA WYKONANIA ZADAŃ PRODUKCYJNYCH HiL DO 22. VI. 1976 R.			
Zakład Mat. Ogniotrwałych	wyroby szamotowe	97	blacha ocynkowana 93
	wyroby zasadowe	97	b. ocynkowana ogniwo 61
Zakład Koksochemiczny	koks ogółem	99	elektrolitycznie 98
	koks wielkopiecowy	101	blacha karoseryjna 80
Zakład Wielkopiecowy	aglomerat ze speikalni 1	98	Walcoownie Wstępne 99
	aglomerat ze speikalni 2	102	wałcoownie 98
	surówka	100	kęsiśka 98
Zakład Stalowniczy	stal ogółem	100	kęsy 102
	stal martenowska	104	Walcoownia Ślabing 98
	stal konwertorowa	96	Walcoownia Gorąca Blach 94
	wlewnie i osprzet	100	Walcoownia Gorąca Taśm 95
Zakład Walcoowni Zimnych	blacha czarna	98	Walcoownia Drobnia i Drutu 97
			profile drobne 101
			walcówka 97
			Wydział Rur Zgrzewanych 90
			rury stalowe

HUTNICZE portrety



Czesław Hejmo nie przypuszczał chyba nigdy, że zostanie walcownikiem w Hucie im. Lenina. Interesowały go bowiem zupełnie inne sprawy. Pasjonował się mianowicie techniką, owszem, ale samochodową. Rozpoczął pracę w kombi-

nacie w roku 1954, w Wydziale Samochodowym. Wspominając dziś tamten okres mówi: — Taboru było wtedy tyle, co kot napłakał. Na palcach można było policzyć wszystkie jednostki...

Powołany został do odbicia służby wojskowej, a po jej zakończeniu nie wrócił już do dawnej pracy. Dowiedział się o nowej, potężnej walcowni zimnej blach. Zainteresował go ten wydział. Złazszczaścią podjęła go w nim technika. Został przyjęty, a przeszkolenie odbywał... „w biegu”, podczas normalnej pracy. Obstugiwał wykładarkę 2-klatkową, a później 1-klatkową. Zawładnął nim ta robotą na dobre. Do dziś jest walcownikiem, a właściwie już teraz — pierwszym walcownikiem. Pracuje w ZB-1, czyli w tzw. starej Walcoowni Zimnej Blach huty.

Czy przydaje się w codziennej robocie fakt, że jest nie tylko walcownikiem, ale i mechanikiem? Okazuje się, że tak. Lepiej bowiem rozumie funkcjonowanie mechanizmów, łatwiej mu wykonywać właściwą konserwację walcarki.

— Praca walcownika — stwierdza — jest bardzo trudna i wyczerpująca. Wy maga stałego napięcia uwagi. Toteż nie wszyscy rozpoczynający pracę w tym zawodzie wytrzymują tempo. Wielu po pewnym czasie odpada. Każdy walcownik musi wykazywać się bardzo dobrymi wynikami badań psychotechnicznych. Obowiązują w tym zawodzie najwyższa norma sprawności.

Czesław Hejmo ma poza sobą wiele lat tej niełatwej pracy. Godzi ją pomyślnie z działalnością partyjną i społeczną. Jest członkiem egzekutywy KZ PZPR w zakładzie. Odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi, jest wyróżniony odznaką Zasłużonego Pracownika HiL.

Po pracy zawodowej najchętniej idzie na spacer z synami. Mają z sobą zawsze wiele spraw do omówienia... (jd)



Sytuistyka NA DRODZE DO ODNOWY

Zwróciłem się do prezesa sportowego MZKS „Wanda” STEFANA PLEZI z prośbą o ocenę działalności wszystkich sekcji na polu sportowym, szkoleniowym i wychowawczym — tego najstarszego nowohutkiego Klubu.

— Zaczniemy może od najstarszej sekcji MZKS „Wanda” — **piłki nożnej.** Drużyna seniorów obejmowała przez ostatnie cztery lata, przodownictwa w rozgrywkach o mistrzostwo klasy „A”. Dopiero w sezonie 1975/76 seniorzy uzyskali oczekiwany awans do ligi okręgowej.

Z postawy naszych piłkarzy, uzyskania upragnionego awansu, nie ukrywamy wielkiej radości. Śmiało mogę stwierdzić na podstawie wyników oraz ich analizy, że piłkarze spełnili pokładane w nich nadzieje. Oczywiście — z awansem — „apetyt rośnie w miarę jedzenia”, tak i w tym przypadku założyliśmy plan minimum i maksimum w rozgrywkach już o mistrzostwo ligi okręgowej. W planie minimum zajęcie miejsca w środku tabeli, a w planie maksimum jedno z trzech pierwszych miejsc.

Spodziewamy się w tym przypadku dobrej postawy naszych piłkarzy w rozgrywkach ligi okręgowej.

Aktualnie najlepszymi pi-

karzami w drużynie są: **Leszek Dworak, Jan Fiolek, Leszek Uniwersał, Leszek Najduchowski, Andrzej Kaczmar, Stanisław Krystian, Tadeusz Sikora, Edward Filcek, Bogusław Pater, Janusz Tyrka, Czesław Maliński** i wielu innych.

Na ten sukces zapracowali w głównej mierze sami piłkarze, jak również wpłynęła na to bardzo dobra praca szkoleniowa trenera mgr **Bartłomieja Swikszyca** oraz wielki wkład i zaangażowanie społeczne kol. **Jana Łabaka** i inż. **Józefa Pyry.**

Reasumując tegoroczne rozgrywki piłkarskie w klasie „A”, trzeba powiedzieć, że uzyskanie dobrego poziomu przez piłkarzy możliwe było tylko dzięki wspaniałej współpracy pomiędzy zawodnikami i trenerem i działaczami społecznymi w tej sekcji. Mamy nadzieję, że w rozgrywkach ligi okręgowej współpraca ta będzie się pogłębiać.

— **Sekcja piłki siatkowej** kobiet uczestniczy w rozgrywkach o mistrzostwo klasy „A”. Niedawno zakończyła się pierwsza runda tych rozgrywek. Siatkarki zajmują pierwsze miejsce w tabeli wygrywając wszystkie mecze. Najprawdopodobniej siatkarki po zakończeniu rozgrywek drugiej rundy, uzyskają awans do III ligi

— **Sekcja gimnastyki sportowej** przygotowuje się — w klasie III — do startu w Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej i nadmieniłem tylko, że reprezentacja Krakowa w gimnastyce, złożona jest z naszych gimnastyczek. Drużyna klasy I przygotowuje się do startu w Mistrzostwach Polskiej Juniorów, które odbędą się w m-cu listopadzie br.

— **Tenis stołowy** jest sekcją wiodącą w naszym Klubie. W tym tygodniu, tj. we wtorek na naszej hali rozgrywany był turniej w tenisie stołowym z okazji 50-lecia Krakowskiego Związku Tenisa Stołowego. Uczestniczyli w tym turnieju zaproszeni ping-pongiści z Koreańskiej Republiki Ludowej oraz reprezentacja Krakowa, składająca się w całości z zawodników Wandy.

Z góry wiadomo było, że nie odnieśliśmy sukcesu, ale warto było popatrzeć na mistrzowską grę koreańskich pingponistów.

— **Sekcja piłki siatkowej** sportowej przygotowuje się — w klasie III — do startu w Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej i nadmieniłem tylko, że reprezentacja Krakowa w gimnastyce, złożona jest z naszych gimnastyczek. Drużyna klasy I przygotowuje się do startu w Mistrzostwach Polskiej Juniorów, które odbędą się w m-cu listopadzie br.

Kończąc analizę, która z pewnością jest przedmiotem ciągłej dyskusji działaczy i szkoleniowców w klubie Wanda, pragnę pogratulować wszystkim sekcjom MZKS „Wanda” dotychczasowych sukcesów i życzyć im dalszych.

Wypowiedź zanotował:

HENRYK TRACZ

Spartakiada i Zlot Turystyczny

Święto Sportu Wiejskiego

Z okazji Święta Sportu Wiejskiego, 30 lat istnienia Ludowych Zespołów Sportowych i Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości Wojewódzki Zarząd Gminnych Spółdzielni, Wojewódzki Zarząd Zrzeszenia LZS oraz Zarząd Wojewódzki ZSMP organizują wspólnie Spartakiadę Wojewódzką WZGS—LZS i Zlot Turystyczny, które odbędą się w dniach 3—4 lipca br. (wolna sobota i niedziela) w Niepołomicach.

W zlocie może wziąć udział każdy chętny. Pole namiotowe zostanie zlokalizowane koło zamku w Niepołomicach na tzw. „Targowisku”. Namioty własne. Dla uczestników Zlotu przewidziano różne atrakcyjne konkursy oraz „Zgaduj-zgadule” na temat działalności LZS—ów i Spółdzielczości Gminnej. W sobotni wieczór zostanie rozpalone ognisko. Aby uatrakcyjnić pobyt turystom, WZGS zorganizuje na terenie Niepołomic kielmasz artykułów konsumpcyjnych (nie tylko spożywczych).

Poniżej podajemy program sportowy Spartakiady. Zapewne bowiem wielu turystów zechce zobaczyć zmagających się zawodników i... dopingować ich do walki.

O godzinie 10 rozpoczyna się w ośrodku wypoczynkowym „Krakowianka” rozgrywki eliminacyjne w piłce ręcznej kobiet. O tej samej godzinie zaczyna się eliminacje w piłce siatkowej kobiet i mężczyzn na stadionie sportowym LKS „Puszcza”. O godzinie 10.30 mecz piłki nożnej mężczyzn — stadion LKS „Puszcza”. Po południu o godzinie 15.00 do-

kończenie spotkań eliminacyjnych w grach zespołowych oraz mecz eliminacyjny w piłce nożnej. Ciekawie zapowiada się mecz piłki nożnej kobiet pomiędzy LZS-em z Myślenic i LKS „Puszcza”, który odbędzie się o godzinie 17. Wszystkie te imprezy odbędą się w sobotę. W niedzielę już o godzinie 9.15 rozpocznie się defilada uczestników Spartakiady, a o 9.45 oficjalne otwarcie. O godzinie 10 rozpoczyna zmagania lekkoatleci i o tej samej porze odbędą się mecze finałowe (o 1—2 miejsce) w piłce ręcznej kobiet i mężczyzn, mecze o 1—2 miejsce w piłce siatkowej kobiet i mężczyzn oraz wyścig kolarski dla zawodników jeżdżących na sprzęcie wyczynowym (szosa w kierunku Woli Batorskiej) na dystansie 60 kilometrów. O godzinie 11 stadion LKS „Puszcza” będzie gościł luzników, a o 12 rozpoczyna wyścig kolarze jeżdżący na sprzęcie turystycznym (dystans — 30 km). O 13.30 rozpoczyna się najbardziej pasjonujące konkurencje Spartakiady — wieloboju prezosowskiego (oj, będą oni mieli za swoje). O 14.45 odbędą się mecze o 1—2 miejsce w piłce nożnej na stadionie „Puszczy” (w przerwie dokończenie konkurencji wieloboju prezosowskiego) i o 3—4 miejsce na stadionie w Woli Batorskiej.

O godzinie 17.30 nastąpi zakończenie Spartakiady oraz wręczenie pucharów, dyplomów i odznak.

Zyczymy przyjemnej zabawy i wielu sportowych i turystycznych wrażeń. (JP)

UWAGA!

W dniu 28. VI. br. o godz. 15.45 w sali DMR — os. Stalowe — odbędzie się zebranie Koła przewodników Zakładowych PTTK HiL. ZARZĄD

PRZEPRASZAMY...

...że w bieżącym numerze nie znajdują Czytelnicy zapowiadane „Kącika samochodiarza” z przyczyn od redakcji niezależnych.

11 lipca — Jezioro Rożnowskie

Spotykamy się na starcie IX Maratonu Pływackiego Polski Południowej

Wśród naszej załogi jest spora grupa pracowników — sympatyków sportów wodnych, przede wszystkim pływania. Dla nich, a konkretnie dla posiadaczy tzw. złotych czepków i dla ratowników wodnych, organizowana jest b. przyjemna i atrakcyjna impreza, jaką jest tradycyjny wyścig długodystansowy na Jeziorze Rożnowskim. W roku bieżącym rozegrany on zostanie w niedzielę 11 lipca o godzinie 10, na trasie długości 3 km: Gródek n/Dunajcem (przystań WOPR) — posterunek wodny MO — „Patelnia” — Frankówka — Gródek. Jest to tzw. „mały maraton”. Natomiast wyścig główny, w którym startują również zawodnicy sekcji pływackich klubów, odbędzie się na trasie długości 6 km: Rożnów Zapora — Gródek o godzinie 12.

Dodatkową atrakcją w czasie imprezy będzie pokaz skoków spadochronowych do jeziora, w wykonaniu zawodników Aeroklubu Tatrzzańskiego z Nowego Targu.

Organizatorzy, tj. Okr. Zw. Pływacki WFS w Krakowie, wspólnie z redakcją „Tempa” oraz władze woj. nowosądeckiego jako gospodarze imprezy, zapewniają uczestnikom wyżywienie i zakwaterowanie, zwrot kosztów przejazdu oraz dyplomy, pamiątki i dla najlepszych nagrody rzeczowe.

Zgłoszenia pisemne na adres: OZP—WFS, Kraków, ul. Basztowa 6, tel. 229-23 — do dnia 6 lipca br.

Zapraszamy na start naszych hutników — ratowników wodnych i posiadaczy „złoty czepków”!

Spartakiada Sportowa TE

pkt i W-290 — 423 pkt. Wśród kierowników pierwsze miejsce zajął B. Matuszczyk z W-25, wśród sekretarzy POP J. Strykowski z W-26, wśród przewodniczących RW S. Pawelec z W-25, wśród przewodniczących Kół ZSMP J. Mazur z W-26 zaś wśród wiceprzewodniczących d/s sportu Z. Suchojad z W-80.

„Budostal 3” najlepszy

Działające przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego „Budostal-3” ognisko TKKF „3” zajęło pierwsze miejsce wśród wszystkich przedsiębiorstw województwa miejskiego krakowskiego i otrzymało puchar za popularyzację sportów zimowych w sezonie 1975/76. Na tak wysoką ocenę złożyły się między innymi wyniki organizowanej przez „Budostal-3” Spartakiady Zimowej. Puchar został wręczony na Plenum Zarządu Wojewódzkiego TKKF. (JP)



Od dwudziestu kilku lat uczestniczę we wszystkich zlotach, rajdach i wycieczkach organizowanych przez Oddział PTTK Huty im. Lenina. Na licznych trasach turystycznych górskich rejonów naszego kraju spotykam stale te same twarze.

Czy każdy może być turystą

Wydaje się wiele broszur i instrukcji o tej tematyce, które z okazji większej imprezy turystycznej wiska się w ręce każdemu potencjalnemu turystyce, ale jak się potem okazuje, nie wszystkim to wystarcza. Brak bowiem bardziej wnikliwych metod pedagogicznych, a szczególnie żywego słowa i dobrego przykładu.

Ciągle niestety zdarzają się wypadki łamania przepisów o ochronie przyrody, zaśmiecania miejsc biwakowych, a zwłaszcza nadużywanie alkoholu przez tzw. pseudo-turystów. Bardziej jednak przykrym, wprost karygodnym określić należy fakt stosowania alkoholowej rozgrzewki lub ugaszania pragnienia nadmierną ilością piwa, spotykany też niekiedy wśród doświadczonych działaczy turystyki, mających świecące przykładem szerokiej rzeczy początkujących. Następnym błędem jest krótkowzroczność na drodze do szerokiego umasowienia turystyki jako najdrowszej i najbardziej racjonalnej formy wypoczynku. Chodzi mi o zbyt słaby nacisk jaki kładzie się na kształcenie młodej kadry aktywistów, na zachęcenie i werbowanie młodzieży do czynnego udziału w organizowanych przez Oddział PTTK imprezach turystycznych. Wyraźnym tego przykładem był tegoroczny, XIV już z kolei, Ogólnopolski Rajd Hutników „Gorce 76”. Impreza właściwie przemyślana i zaplanowana, doskonale zorganizowana pod wieloma względami, a już szczególnie sprawnie i pomysłowo rozwiązana w zakończeniu, tj. przy przyjmowaniu drużyn na mecie, organizacji konkursów i zabaw sprawnościowych była dziełem organizatorów turystyki i działaczy PTTK pod kierownictwem komandora rajdu mgr Jerzego Zgaly. Trudno jednak było dopatrzeć się wśród ich grona młodych adeptów

tej pięknej formy wypoczynku, dostępczej jak najszerszej rzeszy społeczności hutniczej. A przecież istnieje Klub Młodego Turysty „Dymarki”. Jego zadaniem winna stać się nie tylko szeroka popularyzacja czynnego wypoczynku wśród hutniczej młodzieży, ale także szkolenie dobrze przygotowanej i w pełni zaangażowanej kadry działaczy PTTK. Ich młodzieńczy zapał i energia winny porwać za sobą coraz liczniejsze rzesze młodzieży, wpaść im cenną pasją poznania wszystkich ciekawych zakątków kraju i zachłyśnięcia się urokiem przyrody. Jeśli uda nam się tego dokonać, wówczas możemy być dumni z osiągniętego celu i pełni nadziei na przyszłość.

Na turystykę nigdy nie jest za wcześnie. Jakże często spotykam na turystycznych szlakach rodziców z kilkuletnimi dziećmi. Na ostatnim rajdzie ogólną uwagę zwracał na siebie młody entuzjasta turystyki, który zamiast plecaka dźwigał nosidełko z niemowlęciem. Niedawno jedna z wioletoleńskich turystek zwierzała mi się: — „Mój syn uprawia taternictwo. Stałe drzę o jego życie i radzę mu aby zrezygnował z tak ryzykownego sportu, ale on mi odpowiada — to wasza wina, od małości wprowadzaliście mnie na szlaki i nauczyli kochać góry i turystykę”.

Na turystykę nigdy też nie jest za późno. Wielu uprawia ją czynnie do późnej starości i czuje się doskonale. Turystyka stosowana racjonalnie krzepi i konserwuje. Najdobitniejszym tego dowodem jest emerytowany hutnik kol. **Romuald Bujnicki.** Choć dawno przebrnął siódmy krzyżyk, ciągle jest przekonany, że żaden rajd hutniczy nie byłby ważny bez jego udziału — po prostu nie wyobraża sobie życia bez turystyki. (dz)

ZNAJOMI Z BOISKA



przez rodziców. A Małgosia bardzo chce grać!

Jej przygoda z tenisem rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo już w ósmym roku życia. Do sekcji tenisa stołowego Wandy trafiła dzięki swemu ojcu — zapałomemu entuzjastycie i byłemu zawodnikowi tej dyscypliny. Pan Antoni już zresztą aktualnie kierownikiem sekcji tenisa stołowego w Wandzie. Wyniki osiągane przez Małgosię nie przychodzą b. przyjemnie jej rodzicom. Nie wszyscy kibice wiedzą, iż cierpi ona na bóle nóg. Przyczyna choroby do dzisiaj nie jest znana, ale proszą siebie wyobrazić, ile trzeba mieć silnej woli i samozaparcia, by po nieprzespanej nocy, podczas której dziecko wieje się z bólu — przystąpić do rozgrywania spotkania. Małgosia bardzo przeżywa każdy swój występ i nawet przed meczem z przeciwniczką znacznie słabszą ma ogromną tremę.

MAŁGOSIA MAREK ma dopiero 14 lat i kiedy patrzy się na jej dziecinną buzią — aż trudno uwierzyć, że jest ona jedną z najlepszych rakierek tenisowych w naszym kraju. Jest uczennicą Szkoły Podstawowej nr 125, obecnie przeszła do ósmej klasy z wynikami bardzo dobrymi. Mimo częstych wyjazdów na turnieje, nie ma najmniejszych kłopotów z nauką. Dużo w tym zastuga dyrektora szkoły — mgra Andrzeja Charwata, który sam niegdyś będąc zawodnikiem — robi wszystko, by talent Małgosi nie zmarnował się. Zresztą gdyby „zawalała”, w szkole, nie mogłaby grać. Dobra bowiem nauka jest warunkiem postawionym jej pracy. (JP)

Na pytanie: czy dlużej jeszcze zamierza grać celuloidową piłeczką, czy obecna gra nie jest jedynie przejściową zabawą — odpowiada, że jeśli będzie jej szło dalej tak dobrze jak do tej pory, to na pewno będzie grać, a jeśli będzie trochę gorzej to... też będzie grać, tylko w osiągnięciu dobrych wyników będzie musiała wkładać znacznie więcej

GŁOS

MŁODYCH



Pewnego dnia Bożena Skorupa powiedziała: — Panie dyrektorze, mam już dość tej biurowej roboty. Proszę o przeniesienie mnie na budowę.

— Dziecko, a wiesz ty jak wygląda budowa?

— Tak. Mój tato jest kierownikiem budowy. Jeździłam do niego, interesowałam się tym co tam robią, zaglądałam w każdy kąt.

— Ja się go bardzo bałam — mówi o Adamie Bożena. Był wtedy zastępcą kierownika KGR-u, bardzo poważny, oficjalny, taki szanujący się młody inżynier, do każdego trochę z dystansem podchodzący. Gdy już przekonałam się, że jest bardzo dobry dla ludzi, kulturalny, to mimo tego nadal strach przed nim nie opuszczał mnie. Nawet gdy chciałam się zwolnić wcześniej do domu, to nigdy nie pro-

praktycznie jest już od dwóch lat na kierowniczym stanowisku. Kieruje ludźmi, odpowiedzialną pracą przy montażu instalacji przemysłowych, podejmuje decyzje za którymi kryje się interes przedsiębiorstwa i jego własny, inżynierski.

— W „Montinie” postawiono na młodych, więc skoro dyrekcja nam wierzy, nie możemy zawodzić. Pamiętam po studiach, „dano” mnie do biura, na inspektora produkcji. Prawdę mówiąc, dobra „fucha”, nie robiłem, ale to nie dla inżyniera. Niby poznałem schemat przedsiębiorstwa, zapoznałem się z wieloma sprawami, trochę z ekonomiką, jednak dopiero gdy zostałem kierownikiem budowy, to poczułem się lepiej.

DRUGA GENERACJA

— Dobrze — powiedział Naczelny „Montinu”, i zanotował nazwisko Bożeny w swoim notiesie. Tylko żeby pani tego nie żalowała. Pani wie jaka tam praca.

Za niedługo otrzymała angaż technika budowy. Nareszcie mogła poczuć się w swoim żywiole. Lubiała bardzo ruch, życie w którym coś się dzieje, nienawidziła monotonii.

— Z tym przejściem było trochę kłopotu. Nie mogłam jednak siedzieć w biurze i przepisywać cyferki z kartoteki na kartotekę — mówi Bożena. Zawsze interesowała mnie technika. Dlatego może w Technikum Hutniczo-Mechanicznym wybrałam kierunek: automatyka przemysłowa. Myślałam o studiach, nie wyszło, zresztą z przyczyn nie tylko ode mnie zależnych.

— Przyszła taka dziewczynka na budowę, przestraszona trochę, to i ja się przeraziłem — stwierdza mgr inż. Adam Litwin. Było to na Karoseryjnej, w okresie największego natężenia prac, przed zbliżającym się terminem uruchomienia. Powiedziałem chłopakom: — Słuchajcie, mamy młodą dziewczynę, technika budowy, należy liczyć się ze słowami. Koniec z „laciną”. Od dziś, panowie, pełna kultura.

siłami o to jego, lecz załatwiałam z kierownikiem budowy.

„Czternastką” podjechałam pod samą Cementownię. Tu na niewielkim placu stoją baraki — siedziba „montinowskiego” KGR-u. Kierownictwo nad nim sprawuje Adam. Za ścianą pracuje technik budowy, Bożena. Za oknem co parę minut przejeżdża tramwaj, nieco dalej, drogą, pędzą w obydwie strony samochody. Gdyby nie to, byłby tu spokój, cisza.

— Trudno, żeby tu był duży ruch — tłumaczy się Adam. Roboty wykonujemy gdzie indziej. Mam czterech kierowników budów i oni są na budowach. Ja codziennie jeżdżę na jedną z nich. Bieżąc prowadzę ok. 40 mniejszych i większych zadań. Szlif przeszedłem na Karoseryjnej, a teraz, rzeczywiście nie „poważnego” nie robię. Ale za niedługo się zacznie. Bierzę się za VI piec przepychowy na walcowni. Muszę uporządkować trochę ten teren (wskazuje na otoczenie baraków), nie lubię bałaganu.

Zastanawiam się czy Adam zrobił w „Montinie” karierę. Jest przecież młody, ma 28 lat, cztery lata temu opuścił mury AGH i



Fot. J. Weislo

W najbliższą sobotę czyli jutro, Bożena i Adama biorą z sobą ślub. Na dwa dni przed ślubem Bożena dowiedziała się, że została przyjęta na Politechnikę Krakowską, na inżynierię sanitarną i wodną. Cieszy się, to, o czym marzyła, powoli realizuje się i jest... przedtem ślubnym dla Adama. On inżynier, a ona ma być gorsza.

— Bożena nie może razem z mną pracować — stwierdza Adam. Jestem kierownikiem i jej przełożonym. Ludzie różnie o takiej sytuacji mówią, chociaż nie ma żadnych zarzutów do naszej pracy zawodowej i daj Boże, żeby wszędzie było tak dobrze, jak w naszym KGR. Teraz pojedziemy na wczasy... poślubne do Szczawnicy, a potem ja będę kierownikiem tu, a żona w domu. Nie mogę wszystkim ja sam kierować — żartuje Adam.

Cóż jeszcze wypada reporterowi napisać o tej historii? Może to, że ojciec Adama też jest inżynierem, że pracuje w HiL, że też pełnił funkcje kierownicze. A ojciec Bożeny? — budował Nową Hutę, a teraz budoje hutę „Kattowice”. Jest tam kierownikiem budowy...

A więc Bożena i Adam to już druga generacja, młoda, z ambicjami i szansami. Wypada więc zakończyć: STO LAT DLA MŁODEJ PARY!

MIECZYSLAW GIL

Fot. J. Weislo



TURNIEJ WIEDZY POLITYCZNEJ

10 czerwca w Klubie Młodych odbył się finał Turnieju Wiedzy Politycznej na szczeblu kombinatu. Turniej był wieloetapowy i objął swym zasięgiem ok. 70 proc. młodzieży zrzeszonej w ZSMP. Przebiegał pod hasłem: „Integracja polityczna, gospodarcza i kulturalna krajów RWPG” — i najlepiej zorganizowano go w takich Zarządach Zakładowych jak: ZT, ZB, P-63, TM, DT, TE, Z przykrością musimy też napisać, że nie wszystkie zarządy ZSMP przystąpiły do Turnieju, a są to: P-60, P-65, DA, DI, DR, DZ, DX, ZLZ.

Do finału zakwalifikowało się 11 uczestników — ci którzy zdobyli ponad 17 pkt. na 30 możliwych. W finale pierwsze miejsce zajął Marek Kieliszek z ZH, drugiej — Mieczysław Glazer z DKJ, trzecie — Jan Obrzut z TM.

Wszystkim finalistom wręczono rzeczowe nagrody, ufundowane przez Radę Krakowską FZSMP i Uniwersytet Robotniczy ZSMP HiL. W punktacji drużynowej I miejsce zdobyli przedstawiciele młodzieży z TM. W nagrodę otrzymali puchar przechodni ufundowany przez KF PZPR.

Na zdjęciu powyżej: puchar KF PZPR z rąk tow. Bronisława Szumca odbiera wiceprzewodniczący ZZ ZSMP z TM — Jan Sotota. (mg)

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA

W Klubie „Kuznia” na osiedlu Złoty Wiek grupa młodych fotografików (M. Glazer, A. Makuch, S. Makarewicz, P. Siatkowski, T. Schwetz, J. Chudy, L. Wrzak oraz A. Kolonko) — członków Koła Fotograficznego przy Klubie — ekspozuje swoje prace na I Wystawie Przegładowej. Ci młodzi ludzie zajmują się fotografią mającą ambicje artystyczne — dopiero od trzech miesięcy, jednak wiele prac pokazanych na wystawie charakteryzuje się oryginalnym spojrzeniem na temat i ciekawym jego pokazaniem.

Nie będą charakteryzować poszczególnych zdjęć, pozostawiając to zwiedzającym. Chcę tylko zwrócić uwagę na tych ludzi, którzy przy wyteżonej pracy mogą osiągnąć wysoki poziom artystyczny oraz zaprosić wszystkich chętnych — a szczególnie interesujących się fotografią — do obejrzenia wystawy i wypowiedzenia się na jej temat, co w przyszłej pracy może być dla nich dużą pomocą.

Młodzi fotograficy z „Kuzni” zapowiadają w jesieni nową wystawę.



MIESZANKA FIRMOWA

● Były wokalista brytyjskiej grupy „DEEP PURPLE” Ian Gillan założył niedawno własny zespół pod nazwą „Ian Gillan's Shand Grenade”. W styczniu zespół wydał dużą płytę, nie cieszącą się jednak popularnością w Wielkiej Brytanii.

● Maryla Rodowicz, która wiosną rozpoczęła prezentację wielu nowych i udanych piosenek — nagrywa obecnie swoją kolejną dużą płytę. Znajdą się na niej m. in.: „Sing, sing”, „Ludzkie gadanie”, „Gdzie te damy są”. W lipcu Maryla Rodowicz ma zaprojektowaną serię koncertów w województwie krakowskim.

● Tegoroczny XVI Międzynarodowy Festiwal Piosenki „Sopot-76” odbędzie się w dniach 24—29. VIII. Polskie wytwórnie płytowe reprezentowane będą przez Alicję Majewską, Ewę Śnieżankę i Krzysztofa Krawczyka. Do festiwalu zgłosiły swój udział 32 wytwórnie płytowe z całego świata. Festiwal rozpocznie się koncertem pod tytułem „Polska Gala”.

● Słynący z ekstrawagancji i świetnych widowisk 28-letni piosenkarz Alice Cooper zawarł niedawno związek małżeński. Wybranką serca Alicji (bo Alice to imię żeńskie) jest młodszutka, 19-letnia aktorka Sheryl Goddar. Grała w filmie Coopera zatytułowanym „Zapraszam do moich sennych zmor”.

● Jedną z największych nadziei brytyjskiego rynku muzycznego jest czteruosobowa grupa „Sailor”. Wydanie ich singla „Szklanka szampana” dochodzi do 150 tysięcy.

PIOTR DYNDRA

MĄDRZE I LIRYCZNIE

Witold Zechenter... Wszyscy zapewne znają jego nazwisko, to tylko miłośnicy książek, co tydzień w magazynie sobotnim „Gazety Południowej” drukuje wiersze satyryczne, rzadziej parodie (żałuję, niektóre są znakomite i bardzo je lubię), regularnie też występuje w radio jako felietonista. A w dodatku kiedy sprzyja pogoda, można go spotkać na Plantach lub na ulicach Starówki, którzy dogląda systematycznie jak przystało na prawdziwego krakowianina i to starej daty, sprzed wojny, oczywiście pierwszej. Piszę może zanadto żartobliwie, aczkolwiek powiniennem się czuć oneśmielony, dziękuję przeto od poetów duży dystans życia i twórczości, a także znajomości — przecież już w latach trzydziestych Witold Zechenter należał do bliskich przyjaciół i współpracowników, takich autorów jak Kruczkowski i Polewka.

Usprawiedliwia mnie w pewnej mierze to, że od razu po przeczytaniu pierwszych utworów z „Godziny zmierzchu” wytworzyła się między mną a autorem więź serdeczna, wypły-

KOLEKCJA POLSKIEJ LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ

wająca ze znajomości tych samych krajobrazów, faktów, po prostu wspólnota wzruszeń... A muszę powiedzieć, że rzadko powstaje taka zażyłość między autorem a czytelnikiem.

Wytłumaczę o co idzie. Otóż przez wiele lat mieliśmy wspólny „widok z okna”: wysokie to pole, którymi jest obsadzona aleja Słowackiego. Rzecz jasna, nie mam prawa powtórzyć za poetą:

„Pamiętam je niziutkie
byłem wtedy bardzo młody —
dziś jestem bliżej ziemi,
one bliżej nieba...
Patrzę na nie tak często,
Są moją wiarą w życie
choć przy nich jestem
tak bardzo śmieirtelny”.

Ale przekonuje mnie jego bezpośrednia, a tak istotnie głęboka refleksja. Mieści się w niej rzeczywistość wszystko: i życie ludzkie, i przyroda, i melancholia, bo takie życie krótkie, nie wzbogaca swolch czytelników pod względem uczuciowym,

nie pobudza ich do refleksji nad sprawami, które zdają się być osobiste, a właśnie są wspólne, proste, a przecież najgłębsze i najbardziej skomplikowane... Temu przekonaniu Witold Zechenter energicznie zaprzeczył swoją nową książką. Oczywiście nowatorem nie jest, ale pisze wiersze rzetelne, kulturalne, doświadczone, a przede wszystkim — wyróżnia się świeżością liryczną, której należy życzyć niejednemu debiutantowi.

Wymieniłem utwory, nad którymi dłużej się zatrzymałem. Czy uda się jeszcze napisać coś nowego o wiosnie? W każdym razie można użyć ją z innej perspektywy („Nowa wiosna”):

„Już z pół odszedł śnieg
już się zieleni młode zboże.
Czy będę jadł z niego chleb?
Być może.
Być może”.

A ile mądrości jest w „Cytatach”, które ponadto stanowią przykład dobrego wykorzystania aluzji literackiej:

„Gdy przyjdzie mi
ten świat porzucić...
Powraca wiersz Wyspiańskiego,
w nocy się tłucze, ciszę kłoci
w nierównym bicu serca mego”.

Tak, mądre to i liryczne.
JACEK KAJTOCH

Edwino sto koncertów mają dzisiaj na swym koncie zespoły: wokalny „Motyle” i wokaino-instrumentalny „Medium” — działające przy Młodzieżowym Domu Kultury w os. Na Stoku. W swojej trzyletniej ledwo historii oba zespoły występowały w różnych miejscach i przed różną publicznością, ale najtrudniejszym i najprzyjemniejszym zarazem koncertem był dla nich właśnie ten setny.

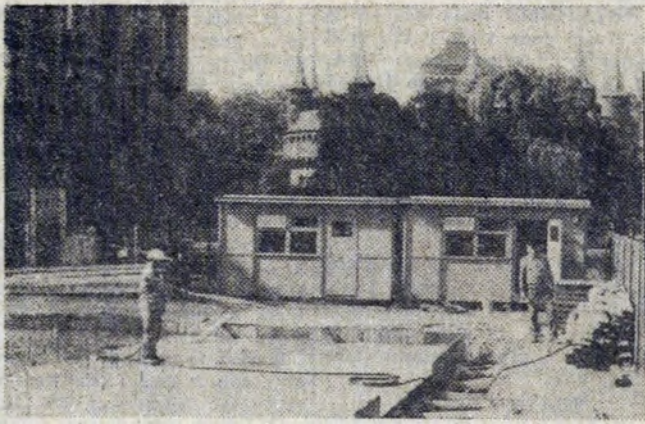
Z okazji tego koncertu, wykonanego wzorowo, uroczyste i z przejęciem, członkowie zespołów otrzymali prócz hucznych braw i całej mnogości gorących życzeń — okolicznościowe upominki i nagrody. Właśnie ten przyjemny moment uwiecznia nasze zdjęcie.

Serdeczne gratulacje, życzenia i kwiaty otrzymał również kierownik muzyczny obu zespołów — Roman Michalik, który wespół z dyrektorką placówki — mgr Danutą Migaczewską — ma



w sukcesie muzykującej młodzieży bardzo poważny wkład pracy twórczej, zarówno na polu muzycznym, jak i wychowawczym. (OKT.)

BUDOSTAL-3 — DLA MIASTA



Wielokrotnie już załogi Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Budostal” z Nowej Huty włączały się aktywnie w prace budowlane na rzecz dzielnic — „Budostal-3” podjęło się wykonania w czynie społecznym, prac przy odbudowie Pomnika Grunwaldzkiego na placu Matejki.

Brygady budostalowskie rozpoczęły swe prace w dniu 31 maja. Przystąpiono do rozkucia starego fundamentu, by następnie położyć nowy i wybudować cokół pomnika. Zanim jednak rozpoczęto prace należało się zwrócić z prośbą o pomoc do... saperów. Po co? Trzeba było po prostu odnaleźć akt erekcyjny starego pomnika. Przy pomocy swoich przyrządów saperzy odnaleźli 9 punk-

tów, w których przypuszczalnie mogła znajdować się metalowa jak sądzono, skrzynka. Okazało się jednak, że nie był to poszukiwany akt erekcyjny, a tylko skrzyżowania „bednarek” czyli płaskowników starego zbrojenia. Tak więc do tej pory na akt erekcyjny nie natrafiono, liczy się jeszcze na to, że przy wywozie gruzu cenna skrzyneczka odnajdzie się. Niewykluczone jest również, że poszukiwany dokument znajdował się w cokole zburzonego przez hitlerowców pomnika.

Prace przy budowie przebiegają, jak poinformował nas kierownik budowy mgr inż. Paweł Piotrowski, bardzo sprawnie. Na terenie budowy przebywają dwie brygady Stanisława Kowalskiego i Leopolda Olecha w mocno okrojonym ze względu na niewielki plac, 8-osobowym składzie. Przedsię-

biorstwo dobrze zaopatrzyło swych pracowników w niezbędny sprzęt. Mają oni do dyspozycji koparkę, sprężarkę, hydroklyn-rozbiurarkę i młoty pneumatyczne. Również transport „Budostal-3” zapewnił we własnym zakresie.

Zainteresowanie pracami ze strony krakowian jest ogromne. Bez przerwy na teren budowy przychodzi ludźmi z pytaniami o przebieg prac, o termin ich zakończenia. Bardzo częstym gościem jest również prof. dr Wiktor Zin, jak również wiceprezydent miasta Krakowa dr Jan Skiba, który w razie zaistnienia najmniejszych problemów natychmiast stara się pomóc w ich rozwiązaniu.

Do 30 czerwca prace przy budowie fundamentu i montowaniu cokołu muszą zostać zakończone. W tym bowiem dniu na teren budowy wkroczą brygady krakowskiego KAMBUD-u, które zajmą się wykładaniem cokołu i terenu przed pomnikiem płytami marmurowymi. Termin odświeżenia pomnika — październik.

Prowadzenie prac przy odbudowie Pomnika Grunwaldzkiego przez nowohuckie przedsiębiorstwo ma w sobie coś — można zaryzykować twierdzenie — z symbolu. Brygady „Budostalu” przedsiębiorstwa, które przecież nie tak dawno budowało nowoczesny pomnik naszych czasów — Hutę im. Lenina, obecnie pracują na rzecz starego miasta Krakowa i jego zabytkowego obiektu — Pomnika Grunwaldzkiego. (JP)

W sali wystawowej ZDK HiL przy ul. Majakowskiego — w Galerii „Rytm” — mamy okazję zapoznać się z interesującą ekspozycją: autorem tej grafiki jest Joël Bariller. Francuz — ukończył studia artystyczne w paryskiej Ecole Nationale Supérieure des Beaux-Arts, mieszka w Paryżu — bierze udział w wystawach zbiorowych, od 1962 miał 7 wystaw indywidualnych. W Polsce prezentowany po raz pierwszy.

Jest to grafika czarno-biała i barwna. Są prace będące odrędnym rysunkiem, a także plansze grafiki warsztatowej — akwaforty i litografie. Swego rodzaju majstersztyki. Każde z dzieł odznacza się czystością podania, nieporównaną precyzją w operowaniu filigranem kreski, przy odbijaniu z płyt metalowych wyraziste z jak dużą wrażliwością cyzelowany jest negatyw.

A wszystkie te przymioty stoją w jawnej sprzeczności z treścią tematyczną przekazu — co jest zderzeniem zdumiewającym, szokującym. Albowiem mówienie o głębokim dramacie, o tragedii, o zniszczeniu, o rozpędzie głosem naturalnym, z zachowaniem spokoju, z prostotą — jest śpieniem dojmującym.

Taki tu jest cykl „WOJNA”. Z tej księgi zwartych przedstawień opatrzonych w teksty wierszowane, której spod ręki artysty wyszły dwa egzemplarze — trzy grafiki zostały zakupione do zbiorów Bibliothèque Nationale w Paryżu; mamy je także na tym pokazie. Trzeba wejrzeć w nie wszystkie. Tu symbolem czytelnym w skali powszechnej, a jak niestety na czasie niemal na całym globie, jest boleśnie nadpalona karta „DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA” z doby Wielkiej Rewolucji Francuskiej z 1789. Jakże mocno działa też na naszą wyobraźnię, jak długi ciąg myślenia zapoczątkowuje i ukiepunkowuje ów rysunek wiodłony najdelikatniejszym duktym pt. „SPALONE DRZEWO”, za maestrią walorowany aż po sre-

Joël Bariller w Galerii Rytm



Fot. O. Hutnicki

brzystą ulotnością, rysunek — w którego kształcie odgadujemy bujne pierwotne życie, ale oto realnie przed naszymi oczyma jawi się li tylko forma przedziwne pustą, przykro zewnętrzną, będącą spopiełnieniem.

Drużę wystawy — to „MASKI”. Przełożenie na język plastyki filozoficznych rozważań na temat naszych postaw,

zachowywania, czy zatracania twarzy, przybierania takiej czy innej maski... Te nieledwie miniatury misternie wyzarowywane piórkami i zawoalowywane wyszukanie dobranym kolorem — też wiele dają do myślenia w odniesieniu do nas samych i w aspekcie szerokim. Podziwia się ich kunsztowność, ale warto je głębiej rozważyć.

HALINA BOHDANOWICZ

Szkoła Muzyczna w Nowej Hucie — chwila skupienia przed ostatnim koncertem w tym roku szkolnym
Fot. S. Gawliński



ZAKŁADOWY DOM KULTURY HUTY im. LENINA
KRAKÓW, UL. MAJAKOWSKIEGO 2
V DNI FOLKLORU
25-27. VI. 1976 r.
FOLKLOR POLSKI POŁUDNIOWEJ

W programie:

25. VI. godz. 18.00 — ZDK przy ul. Majakowskiego 2: „Legendy z Nowej Huty” — otwarcie wystawy rysunków Edwarda Soleckiego do legend R. Dzieszyńskiego;
26. VI. godz. 16.30 — przejazd orszaku weselnego z ZDK ul. Majakowskiego 2 nad Zalew;

26. VI. godz. 17.00 — Zalew nad Dłubnią: wesele krakowskie z Targowiska.

— przyspiewki i tańce krakowskie;
27. VI. godz. 16.00 — Zalew nad Dłubnią: na krakowska nutę — gra i śpiewa Kapela Ludowa DK w Proszowicach, — nowosądeckie pieśni i tańce ludowe — Zespół Ludowy „Dolina Dunajca” z Nowego Sącza, — posady góralskie przy wotrze — zespół Domu Ludowego z Bukowiny Tatrzańskiej.

Uwaga: W przypadku deszczu zespoły wystąpią w ZDK przy ul. Majakowskiego 2 i w Klubie „Śródpole” — Wzgórza Krzesiawickie 17a.

W PRACOWNIACH NOWOHUCKICH ARTYSTÓW



Fot. J. Weislo

„W tej właśnie dziedzinie działalności artystycznej czuć się może dobrze artysta, który ma do zakomunikowania treści aktualne, który dotyka problemów powszechnych społecznie i — z tego również powodu — ważkich; równocześnie obowiązkiem plakacisty jest umiejętność sprowadzenia swej wypowiedzi do jak największej prostoty poprzez skrót i trafne sformułowanie plastyczne. Wydaje mi się, że takie właśnie predyspozycje twórcze wyraźnie przejawiają się w plakatach Józefa Dyndy. Są to plakaty proste, wyraziste, zrozumiałe, trafiają w sedno” — tak pisze znany krytyk sztuki, Andrzej Sawicki.

JOZEF DYNDA pochodzący z Łużnej k. Gorlic — studia ukończył w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom otrzymał w Wydziale Grafiki ze specjalnością w zakresie plakatu.

Związek JOZEFA DYNDY z Nową Hutą zaistniał w latach pięćdziesiątych, jeszcze w czasie studiów — i trwa do dziś. Z jego pracowni w Mistrzejowicach widać jak na dłoni całą Nową Hutę i cały Kraków.

— Wtedy Nowa Huta to był plac Centralny, parę osiedli wokół — mówi artysta. — Później utworzono Klub „MPiK”, Teatr Ludowy, ale plastycy byli pierwszymi z artystów, którzy osiedlili się w Nowej Hucie. Czynnili to bez żadnych uprzedzeń.

Właśnie w tym miejscu, zanim napiszę o dorobku twórczym — wspomnę, że autor tej wypowiedzi włączył się aktywnie w nurt życia społecznego i kulturalnego dzielnicy. Pracując w „MPiKu” dbał o estetykę wystaw w powstałej tam galerii, o plakaty, informacje, prezentację serwisu zdjęciowego. Ta galeria — obok „Rytmu” — najczęściej prezentowała prace nowohuckich artystów, integrowała ich z nowym miastem, z ludźmi i ich problemami.

JOZEF DYNDA uprawia grafikę warsztatową i rysunek satyryczny, realizuje plakat polityczny, społeczny, okazjonalny i satyryczny. Zajmuje się także grafiką prasową, opracowując graficznie i plastycznie katalogi i albumy. I tu od razu wspomnę o „Katalogu wyrobów Hutny im. Lenina”. Ten czterojęzyczny katalog, nowoczesny i kolorowy, opracowany na światowym poziomie — jest właśnie graficznym jego dziełem. Kombinat inspirował go także twórca. Jeden z plakatów, wykonany z okazji 20-lecia HiL, eksperymentalny, na arkuszu blachy — obok dużych wartości artystycznych, jest potwierdzeniem możliwości twórczych. Współpracuje też JOZEF DYNDA z naszą redakcją. Winieta ozdabia „Głos Nowej Huty”.

Ostatnio w twórczości JOZEFA DYNDY dominuje plakat polityczny i rysunek satyryczny, z którym obcuje czytelnicy „Szpilek”. W pracowni artysty zgromadzone są także plakaty antyalkoholowe. Ciekawe, na wysokim poziomie artystycznym, nagradzane na różnych konkursach — nie znajdują jednak wydawcy. A szkoda!

Wspomnę jeszcze o wystawach. Autor wystawiał swoje prace na pięciu wystawach indywidualnych oraz m. in. w Kopenhadze, ZSRR, NRD, Korei, Wietnamie, Czechosłowacji. Ostatnio prace jego zakwalifikowano na wystawę międzynarodową rysunku satyrycznego w Belgii.

Wychodzę z pracowni. Pozostaje w niej sam twórca z plakatami i rysunkami, będącymi odbiciem rytmu toczącego się życia. Tworzy w ciszy, nie zabiegając o rozgłos i sławę. Rzadko spotykana skromność artysty.
M. G.



Już dwa ostatnie dni kalendarzowej wiosny były słoneczne i ciepłe, od słońca pogody mogą przyjąć opady deszczu. Nie zanosi się na szczęście na jakieś znane z dawnych czasów „deszcze świętojańskie”, te które mogą wystąpić byłyby nieduże i przelotne.

Ostatnia wyżowa pogoda sprzyjała naszemu samopoczuciu. Ale też mieliśmy w zasadzie tzw. komfort klimatyczny, o którym mówimy wtedy, jeśli temperatura wynosi ok. 22 st., więcej siably wiatr lub panuje cisza, a wilgotność powietrza jest nieduża.

Od zachodu bowiem zbliża się ząłata niżowa z systemem frontowym, która może sprowadzić masy chłodnego i wilgotnego powietrza polarno-morskiego. Tak więc po okresie pięknej pogody mogą przyjść opady deszczu. Nie zanosi się na szczęście na jakieś znane z dawnych czasów „deszcze świętojańskie”, te które mogą wystąpić byłyby nieduże i przelotne. Ostatnia wyżowa pogoda sprzyjała naszemu samopoczuciu. Ale też mieliśmy w zasadzie tzw. komfort klimatyczny, o którym mówimy wtedy, jeśli temperatura wynosi ok. 22 st., więcej siably wiatr lub panuje cisza, a wilgotność powietrza jest nieduża.

ŚMIECH TO ZDROWIE

Przysłowia dobre na wszystko

Małżeńska dyskusja

Zona: — Chciałabym z tobą pogadać, ale ty nigdy nie masz czasu.
 Mąż: — Czas to pieniądz.
 Zona: — A mnie właśnie potrzebne są pieniądze na suknie!
 Mąż: — Nie suknia zdoła człowieka.
 Zona: — Chciałbyś pewnie, ażeby teraz chodziła w zimowej?..
 Mąż: — Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha!
 Zona: — Potrzebny mi także letni kapelusz!
 Mąż: — Potrzebny jak dziura w mocie!
 Zona: — A i z lewej ręki rękawiczka mi się podaria!

Mąż: — Nie wie lewica co czyni prawica.
 Zona: — Buty zimowe mi się rozlażą. Cholewy ino, ino!
 Mąż: — Poznać pana po cholewach.
 Zona: — Inne żony mają lepszych mężów.
 Mąż: — Cudze chwalicie, swego nie znacie.
 Zona: — Szydzisz ze mnie! Popatrz jak się stroją moje przyjaciółki.
 Mąż: — Prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie.
 Zona: — Będą mnie one pokazywały palcami.
 Mąż: — Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.
 Zona: — A co im powiem?
 Mąż: — Mowa jest srebrem, milczenie jest złotem.
 Zona: — Co ty w dalszym ciągu żartujesz ze mnie?
 Mąż: — Dobry żart tyńfa wart.

Anegdoty historyczne

Kazimierz Wielki posadzony jest przez współczesnych, że na swój dwór wprowadzał nieomal sultańskie zwyczaje. Swoją drugą żonę Adelajdę po krótkim okresie współżycia odesłał pod strażą do zamku w Zarnowcu. Zaś na jej miejsce sprowadził szereg nalożniczek z zagranicy. Będąc w Pradze u Karola IV upatrzył sobie niejaką Rokiczanę i tak się rozkochał, że przywiózł ją sobie do Polski. Całą jednak sprawę miał popsuć jeden z dworzaków, który doniósł królowi, że nowa nalożnica ma perukę. Kiedy król sprawdził, prawda okazała się w pełnym świetle. Po tym fakcie wiadomo, że Kazimierz na długo był wierny Esterce.

Mąż: — Żałujesz mi groza na konieczne wydatki?
 Mąż: — Z próżnego i Salomon nie należy.
 Zona: — Jak nie masz, to pożycz u kogo..
 Mąż: — Dobry zwyczaj — nie pożyczaj.
 Zona: — Zawsze byłam dla ciebie taka dobra!
 Mąż: — Każda liszka swój ogon chwali.
 Zona: — Jesteś sknera!
 Mąż: — Kto groza nie szanuje, nie będzie miał i złotego!
 Zona: — Ty samolubi! Mąż: — Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził.
 Zona: — To znaczy, że nie dasz mi ani grosza?
 Mąż: — Słowo się rzekło — kobyłka u wozu.
 Zona: — Pamiętaj, że cię odejdę.
 Mąż: — Baba z wozu, koniom lżej.

Kronika sądowa

Kraksa małego Fiata

Jeżeli przyjąć, że kupno samochodu jest dowodem stabilizacji finansowej właściciela, to Tadeusz M. był człowiekiem ustalonym. Gwoli prawdy dodać musimy jednak, że wyłożenie 69 tys. zł na małego „fiata” nie obywateli w rodzinie pana M. bez wyrzeczeń wszelkich. Oszczędzono na wszystkim, na czym tylko oszczędzić się dało. Nadzieja i chęć posiadania własnych „czterech kółek” była przemożna.

I stało się. Pewnego wiosennego dnia Tadeusz M. zajął przed blok nowiuteńkim „fiakiem” lśniącym farbą, czystym i eleganckim. Nie dziwnym się więc, że po tych wszystkich miesiącach finansowych wyrzeczeń wyznaczony dzień posiadania samochodu był dniem odświętnym. Czterosobowa rodzina chodziła koło „fiata” z nabożeństwem, oglądając każdy techniczny szczegół emokując z autentycznym zachwytem. Potem wszyscy, nie bez trudu, zapakowali się do samochodu i pojedali na dziewięćdziesięcioletnią przejażdżkę. Chociaż pan Tadeusz był jeszcze szosowym gotowcem jakoś udało mu się zwycięsko wybrnąć z wielu szosowych pułapek i zdrowo tudzież i cało przywieźć rodzinne stadko pod mieszkalny blok. Nic to, że podczas jazdy kilkakrotnie inni kierowcy widząc wyczyny właściciela „fiata” znacząco pukali się w czoło. W końcu nikt od razu nie zostaje naśladowcą mistrza Zasady.

dużo. Nie byłoby w końcu w owej popijawie nic tak jeszcze zrodzonego gdyby nie to, że Tadeusz M. po pijaku postanowił zasiąść za kierownicą. Jak pomyślał tak zrobił. Było to tym łatwiejsze, że nikt z kompanów nie myślał perswadować właścicielowi samochodu, iż w „pijawkim widzie” prowadzić wozu nie powinien. Ruszyli więc z ścią kawalerskim jasonem.

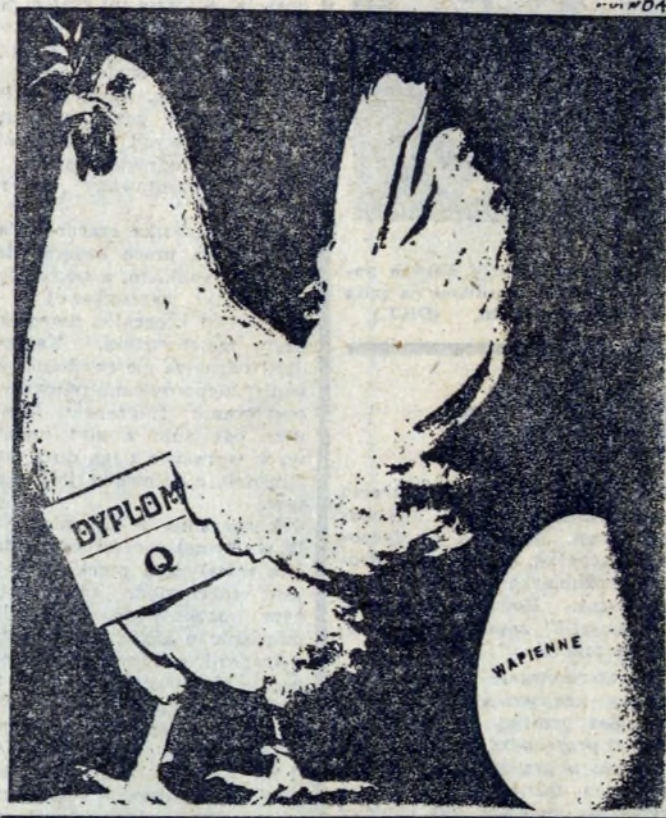
Jak łatwo przewidzieć nie wjechali daleko. Na najbliższym zakręcie Tadeusz M. nie zapanował nad kierownicą i zderzył się z latarniowym słupem. Skutki karambolu były opłakane. Mały „fiat” wyglądał isticie pokazowo jakby żywcem z plakatu PZU: „piłes — nie jedź”. Natomiast dziwnym i szczęśliwym przy okazji zbiegiem okoliczności pasażerowie wozu wyszli z kraksy bez szwanku. Oczywiście jeżeli nie policzymy siniaków, drobnych zadrapań i innych okaleceń.

Wynik analizy krwi u Tadeusza M. był przerażający. Laboranci stwierdzili u kierowcy ponad 2 promile alkoholu. Dawkę wręcz piorunującą. Logiczną konsekwencją więc popijawy, a potem kraksy było skierowanie do sądu aktu oskarżenia.

W trakcie przewodu Tadeusz M. niewiele miał na swoje usprawiedliwienie. Ograniczył się tylko do stwierdzenia, że jest mu bardzo przykro, że żałuje, że już nigdy więcej. Spokojnie też przyjął wyrok skazujący go na rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na lat 3, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na lat 5, grzywnę i opłatę sądową. Dodatkową natomiast karą dla Tadeusza M. stała się konieczność naprawy wozu, której koszt oszacowano na 35 tysięcy złotych. Pieniądze pan M. uciąć będzie musiał we własnym zakresie, jako że w przypadku pijanego kierowcy powodującego wypadek PZU uchyla się od wszelkich zobowiązań.

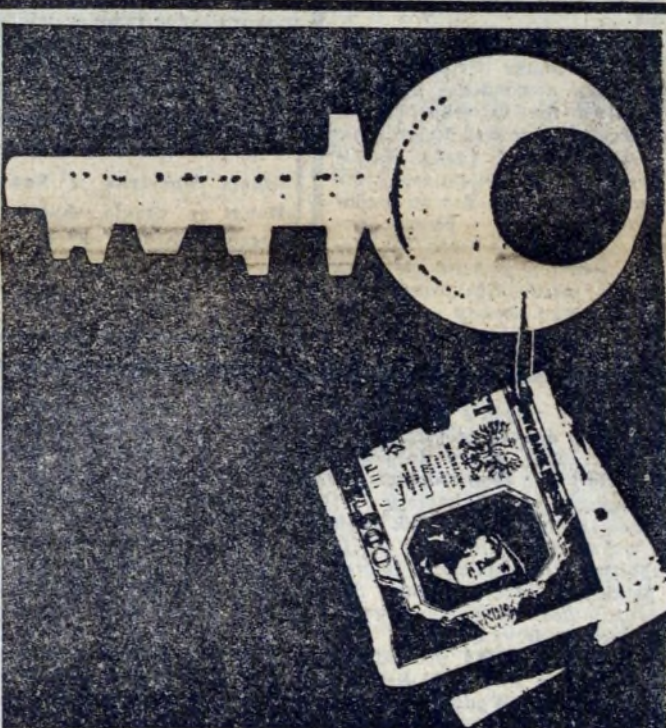
Prawdopodobnie Tadeusz M. zostałby z czasem kierowcą dobrym gdyby nie to, że postanowił zrobić uczynik archaicznemu, ale zawsze zwyciężającemu. Namówiony przez kolegów postanowił w ich gromie samochodowy nabytek odpowiednio opić.

Zaczęli zaraz po pracy, czyli wczesnym popołudniem, skończyli natomiast późnym raczej wieczorem. Wypili sporo — a jak się potem okazało — nawet bardzo



Figlarna stylistyka

„Lecząc przewlekłe polipy, nabrałem się tyfusowi w trzecim miesiącu bez prawa do odszkodowania.”



Klucz do tego i owego...

Rys. J. DYNDA

pieniędzy, rozwód chcę dostać w czynie społecznym.”
 „Wszyscy z rodziny czują się dobrze, tylko dziadkowie zmarli i proszą, żebyście ich jak najprędzej odwiedzili.”
 „Następuje wylew wody w pewnych częściach obiektu mieszkalkowego, co z kolei przyczynia się do systematycznej dewastacji substancji budynku.”
 „Ja nie posiadam gotówki leżącej i dlatego czekam na nią jak na zbawienie.”

KRZYŻÓWKI

1	2	3	4	5	6	7
8			9			10
13		14				15 16
21			24			23
25			27			26
28						29
		30 31	32	33		
34		35			36	37
		38			39	
40			41		42	
43				44		

W CO TYGODNIU ?

KINA
 SWIT godz. 15.00, 18.00 i 20.00 „Morderstwo w Orient Ekspresie” prod. angielskiej, doz. od lat 15, następny program: „Ostatni skok gangu Olsena” prod. duńskiej, od 15 lat.
 SWIT mała sala od 23 do 26 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Podróż” prod. włoskiej, b/o, od 27 do 30 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Niebieski żołnierz” prod. USA, od 18 lat.
 ŚWIATOWID od 24 do 27 bm. godz. 15.30, 18.00 i 20.15 „Romans jakich wiele” prod. włoskiej, od 18 lat, od 28 bm. do 1 lipca br. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Piaf” prod. francuskiej, od 15 lat.
 ŚWIATOWID mała sala od 24 do 27 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Charley Varrick” prod. USA, od 18 lat, od 28 bm. do 1 lipca godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Czy pasujemy do siebie kochanie” prod. czechosłowackiej, b/o.
 ŚWIATOWID poranek niedzielny godz. 11.15 „Przygody Tomka Sawuera”, prod. rumuńskiej b/o.
 SFINKS od 24 do 27 bm. godz. 16, 18 i 20 „Wąż”, prod. USA, od 15 lat, od 28 bm. do 1 lipca br. godz. 16, 18 i 20 „Przeciw Kingowi” prod. jugosłowiańskiej, b/o.

TEATR LUDOWY

25 bm. godz. 18.00 „Goście hotelu du Parc” (przedstawienie zamknięte, abonamenty nieważne), 26 bm. godz. 19.15 „Och jaki piękny jest świat”, 27 bm. godz. 11.00 „Krawcy szczęścia”, 28 bm. teatr niezwykły, 28 i 30 bm. godz. 17.00 „Krawcy szczęścia” 1 lipca br. godz. 19.15 „Drewniany talerz”, 2 lipca br. godz. 19.15 „Och jaki piękny jest świat”.

TELEWIZJA

W chwili zamknięcia numeru n' otrzymaliśmy program IV, za co serdecznie przepraszamy.

PRZYJACIELSKIE KONTAKTY

Od kilku już lat pionem głównego mechanika utrzymuje przyjazne kontakty z Fabryką Obrabiarek im. Johna Schebra w Meuschwitz. Ostatnio kolektyw TM gościł w hucie delegację tamtejszego zakładu, która przyjechała do nas z konkretnymi propozycjami rozwinięcia dotychczasowych kontaktów.

W umowie znalazły się więc punkty o wymianie na szczeblu kierownictwa obu zakładów, wymianie doświadczeń naukowo-technicznych. W tym punkcie planuje się wymianę grup specjalistów dwa razy w ciągu roku.

Również dwa razy do roku składają w obu zakładach pięciodniowe wizyty dziesięcioosobowe grupy pracowników, dla których wyjazd będzie rodzajem nagrody za dobrą pracę.

Umowa przewiduje oczywiście wymianę czasową. Jeden jej rodzaj to zwyczajowa wymiana. Pracownicy, a dokładnie 20 rodzin wyjeżdżają więc do Frankenhau kolo Oberhofu w czerwcu lub wrześniu, goście z NRD spędzą będą urlopy w Bartkowej.

Drugi rodzaj wymiany — to e-bozy młodzieżowe na skalę całej huty. Ustalona renomę ma u naszych przyjaciół międzynarodowy obóz w Bartkowej, organizowany już tradycyjnie przez ZF ZSMP. Nasi młodzieżowcy (40 osób) przez dwa tygodnie będą korzystali z wczasów w Dranske nad Bałtykiem. BR

UWAGA RODZICE!

Ośrodek Usług Socjalnych podaje terminy wyjazdów i powrotów dzieci na kolonie i z kolonii.

Wyjazdy na II turnusy:

1. Szwajcercy — 28. 06. 76 — godz. 16.00; 2. Gdańsk — 29. 06. 76 — godz. 22.00; 3. Łunowo — 29. 06. 76 — godz. 10.00; 4. Porąbka — 30. 06. 76 — godz. 8.00; 5. Piwniczna — 1. 07. 76 — godz. 8.00.

Powroty z I turnusów:

1. Szwajcercy — 28. 06. 76 — godz. 15.00; 2. Porąbka — 30. 06. 76 — godz. 13.00; 3. Gdańsk — 30. 06. 76 — godz. 10.00; 4. Drynki — 30. 06. 76 — godz. 11.30; 5. Piwniczna — 1. 07. 76 — godz. 15.00; 6. Łunowo — 1. 7. 76 — godz. 11.00.

Wszystkie odjazdy autobusów oraz odbiór dzieci odbywają się przy Hali Sportowej KS „Hutnik” — ul. Igołomska.

CO NOWEGO W BIBLIOTECE TECHNICZNEJ

- 1) Hubert MELUZIN — „ELEKTROTECHNIKA” t. I. dla szerokiego kręgu czytelników, którzy chcieliby zapoznać się z wiadomościami na temat elektrotechniki.
- 2) „NOWOCZESNE SYSTEMY TELETRANSYSYJNE” dla inżynierów, książka z najnowszymi rozwiązaniami urządzeń teletransmisyjnych, porównawczy od urządzeń o niewielkich krotnościach, a skończywszy na urządzeniach o najwyższych dostępnych krotnościach.
- 3) Władysław PASZEK — „WZMACNACZE ELEKTROMASZYNOWE I TRANSDUKTOROWE W PRZEMYSLE CIĘŻKIM” dla inżynierów zajmujących się projektowaniem wzmacniaczy tego typu i zagadnieniami regulacji maszyn elektrycznych i układów napędowych, oraz dla studentów wyższych szkół technicznych o kierunku elektrycznym.
- 4) Czesław PODRZUCKI, Czesław KALATA — „METALURGIJA I ODLEWNICTWO ŻELIWA” dla pracowników inżyniersko-technicznych zatrudnionych w odlewniach żeliwa, dla studentów specjalności odlewniczych wyższych uczelni technicznych.

KRYSTYNA CIASŃKO

POZIOMO: 1. autor Pana Jowialskiego, 5. wyspa na O. Spokojnym, amer. poligon broni atomowej; nazwa ta nie jest też obca modzie, 8. znak, przepowiednia, wroźba, 9. zagadka obrazkowa, 10. angielska — 1609,344 m, morska — 1852 m, 11. prawy dopływ dolnej Odry (przepływa przez Puszcze Goleniowską), 12. patetyczny utwór wierszowany, 13. ciężar opakowania towaru, 15. przedporcie, 17. lekceważąca nazwa księżdy, 21. jezioro z którym łączy się legenda o Popiele, 22. zawiadomienie o nadejściu do odbiorcy przesyłki poleconej, 24. odstępca, zdrajca, 25. masowy górski z najwyższym szczytem Turbaczem (1310 m), 26. np. Raba, 27. zadanie do rozstrzygnięcia, wątpliwość, 28. najwybitniejszy historyk rzymski (ok. 55-120 r.), 29. basza, 30. pustynia w pn. Chile, 34. żuraw, 36. wielka komnata, 38. 4046,86 m², 39. czas obiegu Ziemi dookoła Słońca, 40. krótka przysłowka do powitania, polegania, 41. w muzyce: na pół, średnio, 42. uratowała Noego z rodziną i zwierzętami od potopu, 43. nieobsadzone miejsce, posiada do zajęcia, 44. sposobność, sprzyjająca okoliczność.

Wśród czytelników, którzy do dnia 1. VII. nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdosome zostaną nagrody — boni książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 24

Poziomo: 5. poręba, 6. kubrak, 10. ekipa, 11. pomidor, 12. Waleria, 13. apasz, 16. Goldap, 19. faiset, 21. Skalski, 22. sito, 23. suma, 25. tragarz, 27. paczka, 28. abażur, 31. szlam, 34. świstak, 35. anatema, 36. argot, 37. Malaga, 38. Swinka.

Pionowo: 1. socjolog, 2. obsadka, 3. butelka, 4. harmider, 7. perz, 8. pila, 9. Sawa, 14. spawacz, 15. postawa, 17. dzicz, 18. psota, 19. fisza, 20. limba, 24. sakwojaż, 26. furmanka, 28. katorgia, 30. bractwo, 31. skat, 32. liga, 35. mata.